

biuletyn

DWUTYGODNIK NR 14

INFORMACYJNY

KOMITET OBRONY SOLIDARNOŚCI



NOWE PRAWO AZYLOWE

DRUCKKOSTEN DM 3,-

BERLIN 25.07.1982

spis treści

<u>Od redakcji</u>	str. 1
<u>Kronika bieżących wydarzeń</u>	2
<u>Materiały przemycane z Polski</u>	19
<u>Sytuacja na Śląsku</u>	19
<u>Dokumenty, oświadczenia, relacje</u>	21
L. Gawlikowski - Refleksje o gospodarce	21
K.H. Hoffmann - Niemcy wobec azylantów	24
List robotników	25
KED - Nowe prawo azylowe	28
KED - Komentarz	30
<u>Wywiady</u>	33
L.W. - Szacunek dla orła	33
<u>Publicystyka</u>	38
"Niepokorny" - Do porozumienia - biegiem marsz!	38
W.M. Alexander - Legendy - część pierwsza	41
R.A. - Żer dla "Winklów"	49
Marek Nowakowski - Ścierwnik	50
<u>Listy do redakcji</u>	51
List 1	52
Rafał Ring - Nie jesteśmy żebrakami	53
R.M. - Turiaci i naiwni	57
<u>Sport i polityka</u>	58
<u>Lista internowanych</u>	61
<u>Z kroniki milicyjnej</u>	63

OD REDAKCJI

Dalszy rozwój naszego "biuletynu", przede wszystkim w sensie treści artykułów demaskujących "patriotyczną" działalność partii i WRON-y, wzbudza wdzięczność oficjalnych czynników. Nastąpił więc kolejny atak na członków KOS-u, tym razem w prasie regionalnej. Z pewnych źródeł wiemy, że przed kilkoma tygodniami obrzucono nas inwektywami w "Dzienniku Łódzkim". Niestety, nie udało się nam jeszcze otrzymać owego paszkwilu. Liczymy na pomoc czytelników prenumerujących prasę krajową.

Mimo trudności personalnych i lokalowych "Biuletyn" rozwija się dalej. Trudności polegają na tym, że niektórzy z członków redakcji ze względów osolistych zrezygnowali ze współpracy, inni zaś, w wyniku podjęcia pracy zarobkowej mają o wiele mniej czasu na działalność redakcyjną. Wkrótce jeden z naszych kolegów opuści nas na zawsze - otrzymał on wizę imigracyjną do Australii, dokąd uda się pod koniec sierpnia.

Optymizmem napawa jednak fakt, że nasi czytelnicy zaczęli do nas pisać poważne listy. Kilka z nich publikujemy w niniejszym numerze. Jeszcze bardziej cieszy, że nawet niektórzy wtoczyli się aktywnie w pracę naszej małej redakcji. Jest to silny zastrzyk świeżych sił.

Trudności lokalowe wkrótce się skończą, gdyż w najbliższym czasie ukończymy remont naszej "piwnicy" na Katsbachstr. Zlikwidowane zostaną "ruchome archiwa", nie będzie tułania się po obcych kątach.

Wydać się, że możemy zapewnić naszych sympatyków, iż "Biuletyn" będzie nadal wychodził w dwutygodniowym cyklu. Jeżeli nasze prognozy się nie sprawdzą, przejdziemy na rytm trytygodniowy.

Dalszym faktem godnym odnotowania jest ciepłe przyjęcie "Biuletynu" przez Polaków mieszkających w Wiedniu. Mamy nadzieję, że uda nam się wkrótce - dzięki pomocy naszych wiedeńskich kolegów - publikować materiały o sprawach Polaków w Austrii.

W dzisiejszym wydaniu pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na pierwszy odcinek będącej w przygotowaniu książki naszego autograficznego korespondenta W. M. Alexandra. Artykuły jego pióra należą do naszych najbardziej interesujących publikacji. Imponuje w nich szczególnie strona faktologiczna i niebywała znajomość realiów. Liczymy, że publikacja naszego kolegi spotka się z zainteresowaniem.

I nadal prosimy do nas pisać. Na wszystkie podpisane listy staramy się odpowiadać.

kronika bieżących wydarzeń

26.6.82

BĘDZIEMY BEZ BUTÓW ?

To pytanie stawia "Życie Warszawy". Nasi rodacy w kraju borykają się już od dwóch lat z brakami w zaopatrzeniu w obuwie. "Nie wykorzystane moce produkcyjne" powodują, że w roku bieżącym pojawi się tylko ok. 7 mln par obuwia. Niektórzy z nas pamiętają jeszcze dantejskie sceny rozgrywające się w sklepach obuwniczych w roku ubiegłym. W drugim półroczu 1981 r. dostarczono na rynek aż 18,8 mln par obuwia! Co będzie w tym roku? Zapewne gen. Jaruzelski nie obawia się srogiej zimy bowiem w magazynach wojskowych napewno znajdzie się dla niego para żołnierskich buciorów. A może ktoś prześle generałowi parę ciepłych u-botów?

Na marginesie; rozważa się możliwość produkcji wyłącznie czterech typów obuwia. Czyżby czekało Polaków umundurowanie?

3.7.82

AZYLANCI NIE MAJĄ PRAWA DO RODZINNEGO

Najwyższy Sąd Socjalny /Bundessozialgericht/ wydał wyrok, wg którego osobie ubiegającej się o azyl nie przysługuje rodzinne dla dzieci. Prawo do ubiegania się o rodzinne mają osoby, które posiadają "prawnie wiążące miejsce zamieszkania" /rechtsverbindlicher Wohnsitz/ w RFN. W wypadku azylantów, którzy "wiszą w powietrzu", nie wiadomo, czy zostanie im wydane pozwolenie na stały pobyt, co byłoby podstawą do roszczeń prawnych odnośnie rodzinnego.

8.7.82

OGRANICZENIA WYJAZDU ŻYDÓW Z ZSRR

Liczba Żydów, którzy uzyskali w ubiegłym miesiącu zgodę władz radzieckich na opuszczenie kraju, była najniższą od rozpoczęcia przed jedenastu laty realizacji programu emigracyjnego przez Międzynarodowy Komitet Emigracyjny /ICM/. W czerwcu opuściło ZSRR 182 Żydów, udając się do wiednia 58 z nich zamierza osiedlić się w Izraelu.

8.7.82

NIEURODZAJ I KRYZYS GOSPODARCZY PAŃSTW RWPG OBCIĄŻAJĄ ZSRR

Eksperci zachodni szacują tegoroczne zbiory zboża w ZSRR na 160 milionów ton. Stanowiłoby to o 10 milionów ton mniej, niż w roku ubiegłym. Związek Radziecki zmuszony będzie kupić 50 milionów ton zboża na rynkach światowych, stając się w ten sposób poważnym konkurentem najbiedniejszych państw Trzeciego Świata.

Srodki na ten cel pochodzić będą ze znacznej wyprzedaży radzieckich zapasów złota. Odblicza się, że Moskwa upłynni w tym roku rezerwy złota na sumę 8 miliardów dolarów. Spowodowałoby to dalszy spadek cen tego kruszca.

Gospodarka ZSRR jest również poważnie obciążona koniecznością zapewnienia dostaw ropy naftowej krajom RWPG. Sytuację pogarsza praktyczna /choć nieogłoszona/ niewypłacalność Polski i Rumunii. Negatywne stanowisko prezydenta Reagana wobec przyznawania dalszych tanich kredytów dla RWPG zmusza państwa zachodnie do ograniczania eksportu, aby tą drogą uzyskać wyrównanie bilansu płatniczego z tymi krajami.

Czechosłowacja - państwo stosunkowo mniej dotknięte kryzysem gospodarczym nekającym państwa "realnego socjalizmu" nalega usilnie na utrzymanie dotychczasowych stosunków gospodarczych z Zachodem. Przywódcy tego kraju, mając na uwadze bolesne doświadczenia Polski i Rumunii, nie chcą powiększać zadłużenia CSRR. Jest to jednak trudne do uniknięcia. Częściowo może się do tego przyczynić ograniczanie zachodniego importu. W pierwszym półroczu 82 roku spadł on o 20%. Stanowisko Czechosłowacji, usilnie starającej się o to, aby trudności gospodarcze pozostałych państw RWPG nie wpłynęły negatywnie na jej handel z Zachodem, zdaje się stawiać pod znakiem zapytania tezę o zbieżności interesów krajów "wspólnoty socjalistycznej". Nie wydaje się też jej potwierdzać polityka NRD. Władze tego państwa widzą sposób na ograniczenie kryzysu w dalszym rozwijaniu stosunków gospodarczych z RFN w ramach tzw. handlu wewnątrzniemieckiego. W pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku dostawy z RFN do NRD wzrosły o 8%, a eksport z tego kraju wzrósł o 15%.

STRAJK GŁODOWY BATOWRINA TRWA

Działacz opozycyjny z Moskwy - 25-letni artysta Sergiej Batowrin oświadczył, iż gotów jest kontynuować strajk głodowy aż do chwili śmierci z wyczerpania, jeśli nie zostanie zniesiony stosowany wobec niego przez KGB od 12.06. areszt domowy.

8.7.82

NIEJASNOŚCI W SPRAWIE ECEWITA

Sąd wojskowy w Ankarze na posiedzeniu dnia 6.7.82 skazał Ecewita - byłego premiera Turcji - na dwa miesiące i 27 dni więzienia. Sąd orzekł również, że Ecewit powinien odsiedzieć poprzedni wyrok - 1 miesiąc więzienia, co w sumie stanowi karę 117 dni pozbawienia wolności.

Oskarżony został uznany winnym wykroczenia przeciwko prawu stanu wojennego. Udzielił on wywiadu holenderskiemu radiu i tygodnikowi "Spiegl'a".

Ecewit odpowiadał z wolnej stopy. Wyrok nie jest prawomocny i musi być zatwierdzony przez komendanta wojennego Ankary.

Jednocześnie z aresztu zwolnieni zostali dwaj przywódcy prawicowej, ekstremistycznej organizacji MHP.

W masowym procesie przeciwko działaczom zabronionych partii grozi im kara śmierci.

9.7.82

NOVA TURA ROKOWAŃ W SPRAWIE ZOBOWIĄZAŃ PŁATNICZYCH POLSKI

8 czerwca w Wiedniu miała miejsce pierwsza tura rokowań między przedstawicielami zachodnich instytucji kredytowych a Bankiem Handlowym PRL. Rozmowy zostały określone jako konstruktywne i mają być kontynuowane. Termin następnego spotkania nie został ustalony.

KABUL PROPONUJE AMNESTIĘ

W stronę proradziecki reżim w Afganistanie wezwał partyzantów do złożenia broni. W wypadku oddania się bez walki w ręce armii rządowej powstańcy otrzymają amnestię.

Miejscowe radio doniosło, że szef rządu - Babrak Karmal poinformował powstańców o "wielkim zwycięstwie" wojsk rządowych nad "niedobitkami" armii powstańczej w rejonie Panszer.

NRD-owski HANDEL "ŻYWYM TOWAREM"

Według danych Międzynarodowego Towarzystwa d/s Obrony Praw Człowieka dzięki interwencji rządu zachodnioniemieckiego uwolniono z więzień NRD od 1963 r. 18 tys. aresztowanych.

Więźniowie ci zostali wykupieni przez rząd RFN i pozwolono im wyjechać na Zachód.

Towarzystwo podało do wiadomości, że w pierwszej połowie br. wykupiono 575 więźniów, w tym 83 kobiety.

OSTRZEŻENIE BREŻNIEWA

W związku z inwazją Izraela w Libanie i planowanym przez Stany Zjednoczone uczestnictwem w zażegnaniu konfliktu, sekretarz generalny KPZR Breżniew publicznie ostrzegł USA przed ewentualnymi reperkusjami amerykańskiego pośrednictwa. W międzyczasie wywiad amerykański doniósł o znacznych ruchach tzw. "sił szybkiego reagowania" ZSRR w rejonie Morza Czarnego.

9.7.82

OBRADE SEJMU

Na ostatnim posiedzeniu Sejmu dwóch posłów krytykowało stan wojenny i juntę. W obecności gen. Jaruzelskiego skrytykowali oni rząd za łamanie praw i dyskryminację obywateli ze względów politycznych. Posłowie zaapelowali o przestrzeganie praw człowieka. Obrady sejmu poświęcone były również sprawom gospodarczym. Rząd zdał relację z sytuacji gospodarczej kraju. Poinformowano o rekordowym w historii Polski Ludowej deficycie - 368,3 mld zł. Relacja rządu spotkała się z ostrą krytyką posłów, m. in. Moczara. Na bieżący rok przewidywany jest deficyt w wys. 155 mld zł.

Równocześnie Sejm podjął uchwałę, na mocy której najbardziej produktywnym robotnikom zakładów przemysłowych podniesione zostaną pensje. Średnia pensja w PRL wynosi obecnie 7.700 zł miesięcznie, a najniższa 2.800 zł.

10.7.82

NRD ZAMYKA DROGI TRANZYTOWE DLA 2000 OSÓB

Grupa Robocza d/s Obrony Praw Człowieka w Berlinie Zachodnim podała, że około 2000 osób z RFN i Berlina Zachodniego nie ma prawa do korzystania z dróg tranzytowych łączących Berlin z Niemcami Zachodnimi.

Władze wschodnioniemieckie nie wpuszczają na drogi tranzytowe osoby podejrzane o udzielanie pomocy obywatelom NRD w ucieczce na Zachód oraz osoby, których działalność polityczna na Zachodzie nie podoba się wschodniemu reżymowi.

ODMOWA WYJAZDU DO USA

Mimo kilkakrotnych głódówek obywatele radzieccy Siergiej Pietrow i Jurij Bałowlenkow nie otrzymali pozwolenia na wyjazd do USA, gdzie mieszkają ich żony.

Moskiewskie władze paszportowe oświadczyły, że przecie żony w/w mogą przyjechać do swoich mężów i osiedlić się w ZSRR.

BERLIŃSKIE KOŚCIOŁY PRZYGOTOWUJĄ "DZIEŃ OBCOKRAJOWCA"

Tradycyjnie we wrześniu i październiku kościoły, Katolicki, Ewangelicki i Grecko-Prawosławny organizują w Berlinie "dni obcokrajowca" /"Tag des ausländischen Mitbürgers"/. Tegorocznym mottem tych dni będzie: "Ängste überwinden - zur Nachbarschaft finden", /w wolnym tłumaczeniu "Obawy w ką - sąsiadów rząd"/.

10.7.82

SOWIECKA DEZINFORMACJA

Stany Zjednoczone zarzucają ZSRR rozpowszechnianie dezinformacji przy użyciu fałszerstw. Wysoki urzędnik Departamentu Stanu przedstawił dowody takiego postępowania ZSRR m.in. fałszerstwo listu R. Reagana do króla Hiszpanii J. Carlosa, sfałszowana korespondencja b. Sekretarza Stanu Haig'a z Sekretarzem Generalnym NATO J. Lunsem. Ponadto przedstawiono fakt posługiwania się przez propagandę ZSRR dokumentem z posiedzenia grupy roboczej, która w ogóle nie istnieje. Chodzi o protokół z posiedzenia grupy Ministerstwa Handlu USA z przedstawicielami rządów zachodnio europejskich w związku z kontraktem gazowym i innymi powiązaniami gospodarczymi między Europą Zachodnią a ZSRR. Dokumenty sfałszowane przez wladomý resort w ZSRR dostarczano różnym dziennikarzom w kopertach bez adresu nadawcy. Fachowcy określili technikę fałszerstwa jako dobrą, z tym, że często treść wskazywała na to, że sprawa jest "grubymi nićmi szyta".

SPOTKANIE MITTERAND - BREŻNIEW POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

W dniach 8 i 9 czerwca przebywał z oficjalną wizytą na Węgrzech Prezydent Francji Mitterand. Na konferencji prasowej w Budapeszcie powiedział on, że uzależnia swoje spotkanie z Breżniewem od rozwoju sytuacji w Polsce i w Afganistanie. Francja oczekuje "sygnału" z Polski. Sygnałem tym byłby powrót do poszanowania prawa o wolnych związkach zawodowych.

ŚMIERĆ DWÓCH SOWIECKICH OFICERÓW W AFGANISTANIE

Pod koniec ub. miesiąca powstańcy afgańscy donieśli o zabicu dwóch sowieckich doradców wojskowych w prowincji Paktia na granicy z Pakistanem. Podano również, że w działaniach wojennych w prowincji Peszawar zginęło 50 żołnierzy reżymowych. Wśród zabitych znajdują się również oficerowie.

11.7.82

153 000 "ORMOWCÓW" W NRD

Policja NRD ma 153 000 pomocników. Od pierwszego maja sprawują oni nadzór nad formalnościami meldunkowymi obowiązującymi zagranicznych turystów w NRD. Pomocnicy policji patrolują także terytorium graniczne, są upoważnieni do legitymowania ludzi i sprawdzania dokumentów samochodowych. Cywilni policjanci noszą na ramieniu czerwoną opaskę "Pomocnik policji ludowej". Zarówno w wypadku polskich "ormowców" jak i wschodnioniemieckich "pomocników" chodzi o militaryzację społeczeństwa, które powinno się samo nadzorować, bez większego udziału swoich władców. Idea samokontroli czyli totalnego szpiclowania została zapożyczona ze Związku Radzieckiego, gdzie oddziały cywilnych "drużyników" /czerwona opaska/ dobrowolnie wykonują zadania milicyjne.

12.7.82

WZRASTA WYMIANA HANDLOWA ZSRR Z ZACHODEM

Wymiana handlowa ZSRR z Europą Zachodnią i Japonią wzrosła w pierwszym kwartale tego roku o 17% w stosunku do przeciętnej roku ubiegłego.

Republika Federalna Niemiec pozostaje największym zachodnim partnerem handlowym ZSRR.

12.7.82

INCYDENT W STUDIO ARD

W trakcie programu telewizyjnego "Schlag auf Schlag" /ARD. 8.7.82/ miało miejsce skandaliczne zajście. Program był dyskusją w związku z obserwowaną ostatnio wrogością Niemców wobec obcokrajowców. Theodor Schmidt-Kaler, jeden z twórców tzw. Manifestu neidelberskiego /dokument zawierający propozycje rozwiązania kwestii obcokrajowców w RFN o wybitnie prawicowym nastawieniu/ został zaatakowany podczas swojego wystąpienia przez panią B.Friedrich, która nie była oficjalnym gościem programu. W momencie gdy mowa była o trzech morderstwach na obcokrajowcach dokonanych przez szaleńca z Norymbergii, p. Friedrich nazwała Schmidt-Kalera duchowym ojcem podobnych wystąpień doszukując się analogii w motywacji norymberskiego mordercy z niektórymi sformułowaniami "manifestu". Doszło do awantury i rękoczynów, po czym p. Friedrich została wyprowadzona ze studia przez policję. Wszystko odbywało się na oczach widzów, gdyż program nadawany był na żywo.

13.7.82

POLSCY KONSERWATORZY ZABYTKÓW W REPUBLICE FEDERALNEJ NIEMIEC

Około 120 specjalistów z Polski pracuje obecnie nad konserwacją zabytków w RFN. Pracami konserwatorskimi objęty jest m.in. mur klasztorny w Adelbergu. Wartość tych prac szacuje się na ok. 280 000 DM.

Od 1975 trwają również prace przy renowacji zamku Augustusburg. Polscy specjaliści zakończyli renowację katedry w Trewirze.

DALSZA CZYSTKA W PARTII

W kwietniu i maju bieżącego roku wykluczono z partii dalszych 47 300 członków. Od końca ub. roku 100.000 osób utraciło członkostwo PZPR.

Do partii wstąpiło w tym samym okresie 3.032 Polaków. PZPR liczy w tej chwili 2,3 mln członków, a więc o 1,2 mln mniej niż na początku przemian politycznych w lecie 1980 r.

13.7.82

DANE LICZBOWE O POLSKICH AZYLANTACH

W ostatnim miesiącu zameldowało się na policji w Berlinie 170 Polaków, którzy poprosili o azyl lub złożyli prośbę o pozwolenie na pobyt tymczasowy, tj. "Duldung". W ub. roku meldowało się na policji kilkaset osób miesięcznie, np. w listopadzie 300 osób, a w grudniu 750. W styczniu br. policja zachodnioberlińska zarejestrowała 1100 osób, w lutym tylko 340, zaś w marcu jeszcze mniej bo 260.

"Tagesspiegel" z dn. 13.7. podaje, że obywatelom polskim posiadającym "Duldung" udziela się pozwolenia na pracę w wypadku braku niemieckich sił fachowych, zaś azylantom z Europy Wschodniej udziela się generalnie pozwolenia na pracę po upływie jednego roku. W stosunku do azylantów z innych części świata obowiązują nadal dwuroczna karencja. Kierownik policji dla cudzoziemców Hollenberg miał powiedzieć przedstawicielom prasy, że Urząd Federalny w Zirndorfie załatwia podania azylowe Polaków "szybko i beznamietnie", nie starając się "głębiej badać wniosków". Że jest to oczywiście bzdura, wiedzą doskonale Polacy, którzy już ponad dwa lata czekają na pozwolenie na pracę. Przypadków takich nie jest mało. Pisaliśmy o jednym z nich w ubiegłym numerze, piszemy również w niniejszym wydaniu. Znamy tylko kilka przypadków "duldungowców" i azylantów, których obdarzono pozwoleniem na pracę. Większość polskich emigrantów nadal oczekuje, że to, o czym tak pięknie mówią przedstawiciele władz niemieckich miejscowej prasie, stanie się faktem dokonany.

14.7.82

MIESZKANIEC BERLINA SKAZANY ZA PROPAGANDĘ NAZISTOWSKĄ

Sąd dla nieletnich skazał na rok więzienia w zakładzie poprawczym /w zawieszeniu/ 18-letniego młodzieńca oskarżonego o posiadanie ulotek i broszur o treści nazistowskiej.

W czasie rewizji w innych mieszkaniach członków organizacji, do której należał również oskarżony, znaleziono podobne broszury i ulotki.

Organizacja ta nosi nazwę "Ludowo-socjalistyczny Ruch Niemiec". Dalsza działalność tej organizacji została zabroniona.

POGARSZA SIĘ SYTUACJA NA RYNKU SPOŻYWCZYM W ZSRR

Agencja TASS powołując się na artykuł członka BP KPZR Garbaczowa stwierdziła, że sytuacja żywnościowa w ZSRR pogorszyła się. Produkcja rolna w ostatnim roku spadła o 2%. Wg. Gorbaczowa przyczyną recesji jest niesprzyjająca od 4 lat pogoda jak również wzrost popytu na artykuły rolne.

14.7.82

CORAZ MNIEJ AZYLANTÓW W BERLINIE

Gazety berlińskie informują, że 3054 osoby poprosiły o udzielenie azylu w Berlinie w pierwszej połowie bieżącego roku tj. o 1228 mniej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Największą grupę azylantów stanowili Arabowie, następnie Pakistańczycy oraz obywatele Ghany i Sri Lanki. Wśród ubiegających się o azyl było 133 Polaków, 2000 obywateli polskich złożyło wnioski o "Duldung". Należy przypuszczać, że wśród nich jest wiele osób, które wycofały swój wniosek o azyl. Ogólna liczba osób - nie tylko obywateli polskich -, które wycofały wnioski azylowe wynosi 1872. W pierwszej połowie roku wydalczo z Berlina 357 osób, tyle samo obcokrajowców ubiegających się o azyl zdecydowało się na opuszczenie Niemiec z własnej woli.

Obecnie przebywa w Berlinie ca. 19 tys. azylantów i senator Fink ma nadzieję, że w przyszłości uda się zmniejszyć ich ilość do 3 tys. Berlin posiada obecnie 2000 miejsc dla azylantów w kwaterach zbiorowych, z czego 1500 powstało za rządów CDU w ciągu ostatniego roku. Zatwierdzono plany tworzenia dalszych kwater zbiorowych dla 1000 osób.

Senator Fink uważa, że obcokrajowcy chętnie podejmują "prace publiczne", do których wyznacza ich Senat. Iotychczas stworzono 460 miejsc pracy w szpitalach, "heirach" oraz przede wszystkim w Zakładzie Oczyszczania Miasta. W czerwcu wyznaczone do prac publicznych 1000 osób - "tylko" 200 osób odmówiło podjęcia pracy w cenie DM 3.- za godzinę. "Tagesspiegel" podaje, że osobom tym obcięto pomoc socjalną o DM 45.- miesięcznie. Według posiadanych przez BI informacji sankcje Senatu są o wiele ostrzejsze, niedokrotnie odmawia się opornym wszelkiej pomocy socjalnej.

OFERTA "SOLIDARNOSCI"

W jednej z ulotek "Solidarności" zaproponowano rządowi, że Związek mógłby zrezygnować z akcji protestacyjnych przeciwko stanowi wojennemu, gdyby rząd zgodził się zwolnić wszystkich internowanych i skazanych na mocy prawa wojennego. Należałoby im przyznać status więźniów politycznych. Ulotkę podpisali: Bujak, Lis, Frasyniuk i Hardek.

15.7.82

WIZY DLA TURKÓW

Od dn. 15.7.82 Turcy udający się do Szwajcarii muszą posiadać wizę wjazdową. Ambasada szwajcarska wydaje wizy tylko takim obywatelom tureckim, którzy posiadają wystarczającą ilość dewiz na pokrycie kosztów swojego pobytu w Szwajcarii oraz takim, w stosunku do których ma pewność, że nie wyraża chęci pozostania w Szwajcarii.

Szwajcaria poszła więc za przykładem innych krajów zachodnich, które od 1980 r. nie wpuszczają do siebie obywateli tureckich bez wiz. Wprowadzenie wiz jest reakcją władz na dużą ilość wniosków o azyl, składanych przez Turków w Szwajcarii.

15.7.82

ZACHODNI MARSZ POKOJU W ZSRR

Około 300 kobiet z Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii rozpoczęła 13.7.82 marsz pokoju, który ma potrwać cztery tygodnie. Trasa marszu ma prowadzić przez Helsinki, Leningrad, Moskwę do Mińska. Marsz ten został zorganizowany przez organizację o nazwie "Skandynawski Ruch Pokoju Kobiet".

Władze sowieckie wyraziły zgodę na włączenie do tego marszu 60-ciu obywateli ZSRR. Hasła i transparenty o treści "Chcemy pokoju i rozbrojenia", "Precz z bronią atomową na wschodzie i zachodzie", jak również trasa marszu zostały szczegółowo uzgodnione z władzami ZSRR.

MOSKIEWSKI CZŁONEK "GRUPY POKOJOWEJ" ZWOLNIONY Z ARESZTU DOMOWEGO

Batowrin, jeden z założycieli Moskiewskiej Grupy Pokojowej, której głównym celem jest zbudowanie zaufania między ZSRR a USA, został 15.7.82 zwolniony z aresztu domowego.

NOWY MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH USA - PRZECIWNIKIEM KONFRONTACJI Z ZSRR

W drugim dniu sprawowania swojej funkcji Minister Shultz wypowiedział się na temat stosunków USA-ZSRR w następujących słowach: "Nie powinna mieć miejsca strategia agresji, nie powinna mieć miejsca strategia konfrontacji lecz strategia zaufania, siły i realizmu".

Nowy minister dodał, że Stany Zjednoczone nie powinny się wstydzić nazywania pewnych rzeczy po imieniu. Nawet jeśli ktoś to nie odpowiada.

KOMUNISCI ŻADAJĄ WIĘCEJ SWOBODY SEKSUALNEJ

Chińska "Gazeta Robotnicza" żąda więcej swobody seksualnej i uważa, że potępienie seksu jako mieszczańskiego wymysłu jest bezpodstawne. Państwa zachodnie osiągnęły w tym względzie wiele więcej swobód niż komunistyczne Chiny. W idealnie rozwiniętym państwie komunistycznym obywatele powinni mieć możliwość absolutnie wolnego wyboru partnera. Dążenie do wyzwolenia seksualnego ma charakter historyczny i dlatego nie jest do zahamowania.

15.7.82

MOSKWA PRZECIWKO ZNIESIENIU STANU WOJENNEGO

Dziennik radziecki "Izwestia" opublikował artykuł opisujący starcia młodzieży z MO. Autor zarzuca młodym ludziom "antysocjalistyczne podniecenie" i stwierdza, że dotychczasowe środki podjęte przez partię są dopiero początkiem normalizacji w naszym kraju. Istnieje jeszcze wiele przeszkód. "Solidarność" podjudza do akcji antysocjalistycznych. Wrogą działalność prowadzi również Kościół. Autor uzasadnia swoje stwierdzenie faktem, że większość demonstracji rozpoczyna się po mszy. Według korespondentów zachodnich tekst ten jest najostrzejszą krytyką obecnego stanu w Polsce od 13.12.81 r.

ZATRZYMANIE EKIPY TELEWIZJI ARD W WARSZAWIE

MO nie pozwoliła na filmowanie zbierających się grup ludzi na Placu Zwycięstwa w Warszawie w dniu 13.7.82. Pracowników telewizji przetrzymywano godzinę w samochodzie milicyjnym "dla sprawdzenia dokumentów". Materiał filmowy zaświetlono.

SYN KURONIA - MACIEJ ZWOLNIONY

Syn Jacka Kuronia wraz z 39 innymi internowanymi został zwolniony. Żona Kuronia Grażyna opuściła obóz odosobnienia w czerwcu. Przypuszcza się, że Jackowi Kuroniowi wkrótce zostanie wytoczony proces.

AŻYL DLA KONSULA PRL W BRAZYLII

Władze Brazylii wydały decyzję o udzieleniu azylu politycznego polskiemu konsulowi Jaworskiemu. Jest on już trzecim wysokim funkcjonariuszem polskiej służby dyplomatycznej, który w ten sposób zdecydował się potępić stan wojenny w Polsce.

RADIO "SOLIDARNOSCI" NADAJE DALEJ

Ostatnio audycja Radia "Solidarności" zagłuszona została po trzech minutach emisji muzyką popularną. Spiker radiostacji podziemnej zapowiedział dwumiesięczną przerwę w nadawaniu programu. W audycji tej potwierdzono ujęcie czterech współpracujących z radiostacją osób - m.inn. Ireny Romaszewskiej-spikerki i Belga Rogera Noela, który szmuglował do Polski odbiornik. Równocześnie TVP podała do wiadomości, że skonfiskowane zostały przekątniki radiostacji, co równoznaczne jest z zakończeniem jej działalności.

15.7.82

2400 UCHODźCÓW POLSKICH W SZWAJCARII

Do szwajcarskiej miejscowości Buchs przybyła ostatnia grupa 114 uchodźców polskich. Szwajcaria zgodziła się przyjąć najpierw 1000 Polaków, potem zwiększono ten limit do 2400.

16.7.82

POSIEDZENIE RZĄDU RFN W SPRAWIE ŁĄCZENIA RODZIN OBCOKRAJOWCÓW

Rząd RFN na posiedzeniu w dn. 15.7.82 omówił problemy łączenia rodzin obcokrajowców. Rozpatrywano projekt ustawy, przygotowany przez ministra pracy Westphala. Projekt przewiduje ograniczenie dopuszczalnego wieku dzieci obcokrajowców do lat 6 w momencie przyjazdu do rodziców, którzy mieszkają na stałe w RFN. Ponieważ propozycja ministra nie znalazła szerszego poparcia, przewiduje się, że dotychczasowe zasady nie zostaną zmienione. W chwili obecnej wiek dzieci przyjeżdżających na stałe do RFN nie może przekraczać lat 16. Obcokrajowcy będą musieli jednak w ciągu pierwszych dwóch lat pobytu w RFN podjąć decyzję o sprostowaniu dzieci.

Do jesieni br., kiedy to projekt ustawy zostanie przedłożony w Bundestagu, zostaną opracowane szczegółowe zasady premiowania obcokrajowców wyrażających chęć opuszczenia Niemiec. W charakterze premii mają być wypłacane ubezpieczenia rentalne - jednak tylko tzw. część pracobiorcy - oraz sumy zaoszczędzone wg. ustawy o DM 624,- /jest to suma rocznej ulgi podatkowej jaką otrzymują pracobiorcy w ramach tzw. oszczędnościowego kontraktu budowlanego/. Tak np. obcokrajowiec, który przepracował w RFN 6 lat będzie mógł otrzymać ca 9.000 DM premii.

AZYLANCI WRACAJĄ DO DOMU

W wyniku zastosowania środków odstraszających wiele osób ubiegających się o azyl w RFN rezygnuje i decyduje się na powrót do własnego kraju - najmniejszy land RFN Saara odnotowuje największą liczbę - 14% - powracających. Po wejściu w życie nowego prawa azylowego oczekuje się dalszego zwiększenia liczby azylantów, decydujących się na powrót do własnego kraju. Ministerstwo d/s spraw socjalnych Saary liczy na to, że wkrótce 80% azylantów będzie wycofywać wnioski azylowe. Jednocześnie wzrosła liczba zachorowań psychicznych wśród osób ubiegających się o azyl - taki stan rzeczy stwierdzają poradnie dla uchodźców w Saarze.

KOLEJNA DEMONSTRACJA NA PLACU ZWYCIEŚTWA

W dn. 13.6.82 tj. w pół roku od wprowadzenia stanu wojennego na Placu Zwycięstwa znów zgromadzili się ludzie. Złożono kwiaty, śpiewano, modlono się, rozłożono symbole "Solidarności". Milicja nie interweniowała.

16.7.82

SOMALIA OSKARŻA ZSRR, KUBĘ I NRD

Somalia oskarżyła ZSRR, Kubę i NRD o aktywny udział w inwazji etiopskich grup w Ogadenie - strefie granicznej Etiopii i Somalii. Etiopia zaprzeczyła zarzutom Somalii, jakoby grupy pochodzące z Etiopii naruszyły terytorium Somalii.

Ambasador Somalii w Nairobi /Kenia/, poinformował dziennikarzy, że to nie grupy etiopskie naruszyły terytorium Somalii, lecz czołgi kubańskie i samoloty z żołnierzami NRD na pokładzie.

Natomiast Związek Radziecki udostępnił swój sprzęt i wojskowych doradców. Rząd Somalii poprosił Stany Zjednoczone o pomoc.

SOWIECKI MINISTER OBRONY USTINOW ZAPRZECZA DONIESIENIOM WYWIADU AMERYKANSKIEGO

Minister Obrony ZSRR Ustinow ostro zaprzeczył doniesieniom wywiadu USA zawierającym informacje na temat stacjonowania nowych rakiet "SS-20", ukierunkowanych na Europę Zachodnią. Strona sowiecka stwierdziła, że ograniczenia w stacjonowaniu rakiet w Europie, są przez ZSRR ściśle przestrzegane. "ZSRR dostrzymuje słowa". Informację amerykańską o stacjonowaniu nowych rakiet określono jako fałszywą.

16.7.82

ZŁE ZAOPATRZENIE W NRD

W wielu regionach wypoczynkowych NRD urlopowicze skarżą się na złe zaopatrzenie. Brakuje przede wszystkim napojów chłodzących, mięsa, piwa. Za mało jest także miejsc w restauracjach. Problemem jest też zła obsługa.

RADZIECKA KRYTYKA POLITYKI USA

Sekretarz KC KPZR Arbatow poddaje na łamach "Prawdy" krytyce politykę USA. Stwierdza on, że każdy pokojowy gest Związku Radzieckiego spotyka się z wrogiim przyjęciem w USA. Taka postawa Stanów Zjednoczonych zwiększyła niebezpieczeństwo konfliktu nuklearnego, wbiła klin między USA a Europę Zachodnią, utrudniła stosunki Waszyngtonu z Trzecim Światem i wzmocniła ruchy pokojowe w państwach EWG.

Oświadczenia radzieckich polityków drukowane są często w gazetach zachodnoniemieckich bez słowa komentarza.

Dla czytelnika znającego język niemiecki i rosyjski zaczyna być obojętne, czy czyta "Prawdę" czy informacje w niektórych gazetach niemieckich.

16.7.82

JARUZELSKI APELUJE DO MŁODZIEŻY

Podczas ostatniego plenum KC partii Jaruzelski zaapelował o "walkę o mocną, sprawiedliwą i bezpieczną Polskę". Oświadczył, że nasz kraj może utrzymać swoją suwerenność tylko jako państwo socjalistyczne. Szkoły, jako instytucje tego państwa mają w tej walce szczególnie duże znaczenie.

17.7.82

WYPowiedź sekretarza CSU Geissler'a o problemach obcokrajowców

Sekretarz generalny CSU Geissler opowiedział się za wznowieniem wysiłków w celu włączenia obcokrajowców w życie społeczne i polityczne Niemiec.

Geissler uważa, że sprawa wrogiego nastawienia społeczeństwa niemieckiego do obcokrajowców nie jest jeszcze palącym problemem. Należy zdecydowanie przeciwdziałać przejawom wrogości, do których Geissler zalicza "nieładzkie dowcipy o Turkach". Należy również pomagać obcokrajowcom, którzy chcą powrócić do własnego kraju, oferując im finansowe wsparcie. Dalszy napływ obcokrajowców do Niemiec powinien zostać zahamowany.

TAJNE POROZUMIENIE FRANCJI Z ZSRR

Według danych amerykańskiego Ministerstwa Obrony Narodowej Francja zawarła z ZSRR tajne porozumienie w zakresie kredytów na budowę gazociągu z Syberii mające na celu ominięcie sankcji amerykańskich. 16.7.82 Paryż zdementował tajny charakter porozumienia stwierdzając, że USA zostały o nim w swoim czasie poinformowane.

18.7.82

WIZYTA MINISTRA CZYRKA W WATYKANIE

18.7.82 przybył do Watykanu minister spraw zagranicznych PRL, Józef Czyrek. Na lotnisku powitał go arcybiskup Luigi Poggi, który jest odpowiedzialny za kontakty Watykanu z PRL.

W tym samym dniu minister Czyrek spotkał się z kardynałem Cassarollim. Na czas późniejszy planowane jest również spotkanie Czyrka z papieżem oraz z prymasem Józefem Glempem, który od dwóch tygodni przebywa w Stolicy Apostolskiej.

19.7.82

ZSRR SILNIE UZALEŻNIONY OD IMPORTU

W analizie przygotowanej dla amerykańskiego Ministerstwa Handlu stwierdza się, że ZSRR jest silnie uzależniony od importu, niż to się dotychczas przyjmowało. W roku 1980 27% dochodu narodowego ZSRR pochodziło z handlu zagranicznego, a nie, jak się dotychczas uważało, 6-10%. To większe uzależnienie ZSRR od wymiany z Zachodem zwiększa skuteczność sankcji ekonomicznych,

19.7.82

JARUZELSKI UMACNIA SWOJĄ POZYCJĘ

Na ostatnim plenum KC PZPR doszło do przetasowań w składzie Biura Politycznego. Rezygnację ze stanowiska sekretarza KC złożyli Stefan Olszowski i Hieronim Kubiak.

Uważa się, że ustąpienie Kubiaka zaliczanego do skrzydła reformatorskiego jest ceną zapłaconą za pozbawienie "twardogłowego" Olszowskiego kluczowego stanowiska sekretarza d/s środków masowego przekazu. Przypuszcza się, że Olszowski wróci na stanowisko ministra spraw zagranicznych, które sprawował w latach 72-76.

Rezygnację złożył również pierwszy sekretarz OP w Stoczni im. Lenina Jan Łabędzki, motywując ją złym stanem zdrowia. Została ona przyjęta przy 31 głosach przeciwko, 21 osób wstrzymało się. Na jego miejsce nowoiano robotnika poznańskich zakładów im. Cegielskiego - Stanisława Kalkusa. Wydaje się, że to posunięcie ma na celu uspokojenie nastrojów po zwolnieniu Skrzypczaka, który był szefem OP w Poznaniu.

Do KC powołano również Mariana Woźniaka /I sek. OP Warszawy/, Manfreda Gorywodę i Jana Głowczyka. Ten ostatni był zastępcą red. naczelnego "Życia Gospodarczego" i prawdopodobnie zostanie sekretarzem d/s środków masowego przekazu.

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI BUDUJĄ GAZOCIĄG Z SYBERII

Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie podało do wiadomości, że przy budowie gazociągu syberyjskiego pracuje co najmniej 10 tys. osób skazanych w sprawach karnych. Do pracy zmuszonych jest również kilkadziesiąt tysięcy skazanych za przekonania polityczne i religijne. Są wśród nich kobiety, osoby starsze, chore, cierpiące na zaburzenia psychiczne.

Więźniowie mieszkają w nieogrzewanych wagonach, pozbawieni są odzieży ochronnej, źle odżywiani. Towarzystwo podało nazwiska niektórych więźniów: Siemiona Glustmana, który sprzeciwiał się wykorzystywaniu psychiatrów w celach politycznych w ZSRR, Juliusa Kasnaukasa - architekta i opozycjonisty litewskiego oraz ukraińskiego pisarza Sinowija Kranwskiego.

Towarzystwo wysłało list otwarty do kanclerza RFN zwracając uwagę na te fakty i żądając wyciągnięcia konsekwencji. List apeluje również do kościoła, aby zajął się tą sprawą. Wyrażona została nadzieja, że posłowie Bundestagu uchwalą przynajmniej rezolucję potępiającą podobne praktyki.

MOSKWA OFERUJE SPRZEDAŻ BRONI ARGENTYNIE

Już w czasie konfliktu o Falklandy Związek Radziecki zaproponował Argentynie sprzedaż sprzętu wojskowego. Propozycje te podtrzymuje nadal. Zawiera ona kupno samolotów bojowych MIG-21 i MIG-23. Uregulowanie należności z oczynszowaniem w wys. 2% może nastąpić dopiero za 10 lat.

20.7.82

DALSZE DEPORTACJE Z POLSKI

Zachodnie środki masowego przekazu informują, że akcja opróżniania łagrów WRON i deportowania działaczy "Solidarności" z Polski posuwa się naprzód mimo znacznych trudności. Trudności te polegają na tym, że ambasady krajów zachodnich zawarły prawdopodobnie "ciche porozumienie" i odmawiają wiz wjazdowych członkom "Solidarności", których SB zmusza do wyjazdu.

Jedyną szansą na opuszczenie Polski była dotychczas emigracja na Zachód poprzez "bezwizowy" Berlin Zachodni. O możliwości tej wiedziało niewiele. Najbardziej niewygodnym myśl o udaniu się do Berlina podsuwano w polskich urzędach paszportowych. O wyjazd na Zachód stara się podobno kilkuset internowanych, intelektualistów, których WRON-a w ten czy inny sposób szantażuje. Przybyli do Berlina byli internowani podają jeszcze wyższe liczby chętnych do opuszczenia PRL.

"TAZ" z dn. 20.7.82 podaje, że generał Kiszczak potwierdził fakty wydawania paszportów jednokierunkowych dla osób niewygodnych. Takie paszporty wydano 653 internowanym, łącznie z rodzinami 1058 osobom. Podobno tylko 21 osób tj. 8 internowanych wraz z rodzinami rzeczywiście opuściło PRL - podaje "TAZ".

Informacja ta jest co najmniej nieścisła. Sam osobiście poznałem w ciągu ostatnich dwóch miesięcy kilkanaście osób wydalonych z Polski. Członkom redakcji BI znane są jeszcze dalsze osoby. Przypuszcza się, że dotychczas wydano do Berlina około 60 internowanych.

TAZ, którą paryska "Kultura" uważa za najlepiej w sprawach polskich poinformowaną gazetę niemiecką, podaje, że rząd francuski wyraził gotowość przyjęcia 300 internowanych, z czego 80 osób przybyło już do Francji. USA są gotowe przyjąć również 300 osób. Rzecznik amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że 100 internowanych złożyło w ambasadzie amerykańskiej wnioski wizowe.

Byli internowani, z którymi rozmawiał przedstawiciel BI, podają, że wniosków tych złożono dziesięć razy więcej. /St.k./

POSIEDZENIE PRZEDSTAWICIELI BANKÓW ZACHODNICH W WARSZAWIE

W Warszawie, dnia 10.7. odbyło się posiedzenie przedstawicieli banków zachodnich, na którym omawiano kwestię prolongaty procentów, które Polska ma zapłacić w tym roku zachodnim wierzycielom.

Na posiedzeniu postanowiono udzielić Polsce dodatkowych, krótkoterminowych kredytów, które mają być przeznaczone na spłatę procentów.

Jak dotychczas, Polska nie zapłaciła w tym roku ani grosza z sumy 2 mld dolarów, które stanowią tegoroczne oczynszowanie kredytów.

WEIZSÄCKER U ABRASIMOWA

Gazety berlińskie podały do wiadomości, że burmistrz Berlina Zachodniego Weizsacker spotkał się w ambasadzie ZSRR w Berlinie Wschodnim z radzieckim ambasadorem Abrasimowem. W rozmowie poruszono prawdopodobnie sprawę gazociągu syberyjskiego, którego jedno odgałęzienie dostarczać ma gaz dla Berlina Zachodniego.

POKOJOWA DEMONSTRACJA W LENINGRADZIE

Na ulicach Leningradu odbyła się pacyfistyczna demonstracja 300 Skandynawek. Władze radzieckie zezwalając na nią postawiły warunki, że niesione mogą być tylko transparenty potępiające zbrojenia USA i bombę neutronową. Do demonstracji przyłączyło się również ok. 1000 obywateli radzieckich. Milicja nie dopuściła jednak do żadnych kontaktów obywateli radzieckich z pacyfistkami.

WYROK UNIEWINNIJĄCY DLA POLSKIEGO PILOTA

19 lipca sąd zachodniobерliński uniewinnił pilota Czesława Ku-dełkę i jego siostrzeńca Andrzeja Baruka w procesie o uprowadzenie samolotu LOT-u na trasie Wrocław-Warszawa. W uzasadnieniu wyroku sąd wyjaśnił, że nie doszło do użycia siły i że pilot działał z powodów politycznych. W samolocie znajdowały się rodziny pilotów. Czesław Kudełek oświadczył, że zamierza udać się do USA.

AKCJA PROTESTACYJNA NA GRANICY RFN-NRD

Podczas ostatniego weekendu przedstawiciele maoistycznej komunistycznej Partii Niemiec zorganizowali akcję protestacyjną na przejściach granicznych w Helmstedt-Marienborg, Nauenburgu i w Herleshausen niedaleko Kassel. Występowano przeciwko wyrokowi i aresztowaniu robotników w NRD popierających sprawę "Solidarności". Bezpośrednią przyczyną akcji było skazanie ślusarza Manfreda Wilhelma na 8 lat więzienia za wyrażenie sympatii dla robotników polskich.

OGRANICZENIE AUTOMATYCZNYCH POŁĄCZEŃ TELEFONICZNYCH ZSRR Z ZACHODEM

20.7.82 duński ambasador w Moskwie złożył w radzieckim MSZ notę protestującą przeciwko ograniczeniu połączeń telefonicznych z Zachodem.

Zachodni obserwatorzy przypominają, że ta decyzja władz ZSRR jest sprzeczna z postanowieniami Aktu Końcowego Konferencji Helsińskiej, a także, że utrudnia pracę handlowcom i dziennikarzom. Ograniczenia objęły 75% istniejących połączeń, w tym ambasadę RFN. Do USA nadal można telefonować za pośrednictwem centrali automatycznej.

Ograniczenie połączeń nie jest spowodowane względami technicznymi, jak to podano w Moskwie. Jest to decyzja polityczna, mająca na celu utrudnić kontakty obywatelom radzieckim z Zachodem.

20.7.82

MANEWRY W NRD

Agencja ADN podała, że 19.7.82 rozpoczęły się wspólne manewry wojsk NRD i ZSRR. Nie ogłoszono żadnych szczegółów dotyczących liczby żołnierzy jak i sprzętu.

21.7.82

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH J. CZYREK NA PRYWATNEJ AUDIENCJI U PAPIEŻA

J. Czyrek złożył 19.7.82 niespodziewaną wizytę w Watykanie. W Castel Gandolfo - letniej rezydencji Papieża, oddalonej około 30 km od Rzymu. Czyrek przekazał Papieżowi zaproszenie do Polski na rok 1983. Była to jednoznaczna odmowa planowanej wizyty Papieża w Polsce w dn. 26 sierpnia 1982 r.

22.7.82

1227 OSOB INTERNOWANYCH ZWOLNIONO Z OBOZOW

W środę, tj. na dzień przed świętem narodowym 22 Lipca Jaruzelski ogłosił zwolnienie 1227 internowanych osób. W tej liczbie znajdują się wszystkie internowane kobiety. Osoby zwolnione będą odpowiadały przed Sądem z wolnej stopy. Ogłoszono również pewne złagodzenie stanu wojennego. Od 23.7.82 r. są znowu dozwolone rozmowy telefoniczne z Zachodem, jednak nie przez połączenia automatyczne lecz przez centralę. Możliwe są wyjazdy paszportowe na Zachód na zaproszenie.



(F.A.Z.)

Materiały przemycane z Polski

SYTUACJA NA ŚLĄSKU

Komisarze kopalni są często wymieniani - bądź ze względu na ostre konflikty, bądź zbytnie porozumienie z kierownictwem kopalni. Wyższy dozór - po stronie WRON-y. Załogi w dużym stopniu terroryzowane. Represje nad byle posorem. Zarobki miesięczne górników dotowych i niższego dozoru - około 30 tys. dozoru średniego - 35 tys., wyższego - prawdopodobnie 40-50 tysięcy. W sklepach dostatek towarów, i to po starych cenach - tylko dla górników za soboty i niedziele. Przyjęto 39 tysięcy nowych pracowników górnictwa. Od maja wróba przejścia na pięciodniowy tydzień pracy górników i sześciodniowy tydzień kopalni. Obecna eksploatacja skandalicznie rabunkowa. Produkcja kopalni jest dobra, głównie dzięki "oddechowi" górnictwa, w trakcie którego przygotowano sprzęt i front robót, a także ze względu na rabunkową gospodarkę ludźmi i sprzętem. Kryzys produkcji nastąpić znacznie prawdopodobnie od czerwca. Ślask zawalony jeźdźcą węglem - spadło zapotrzebowanie ze strony przemysłu, energetyki, a rynki zagraniczne są trudno dostępne ze względu na sankcje /sprzedajemy węgiel po horrendalnie niskiej cenie - około 50 dolarów USA za tonę, prawie dwa razy taniej niż średnia światowa/. Działaczom "Solidarności" przydzielono po jednym do trzech opiekunów spośród nowo przyjętych. Działacze mogą praktycznie tylko uzupełnić nieznaną ludźmi. Szanse zorganizowania jakiegokolwiek poważnej akcji można ocenić na 10%.

Wokół kopalni, np. KOK-lecia PRL w ROW stoi nadal w pogotowiu kilkanaście wozów pancernych, czołgów i suk milicyjnych.

Działają co najmniej osiem większych grup, produkujących własne ulotki, mających sieć informatorów, kolporterów i łączników. Poszczególne grupy kontaktują się sporadycznie. 15 i 16 maja nie było poważniejszych akcji./.../

Internowania mają charakter prewencyjny - z reguły dotyczy aktywnych poprzednio działaczy "Solidarności", którzy uniknęli zatrzymania w trudniu. Stwierdzenie poinformowania SB o obecnych działaniach podziemnych wydaje się mały.

13 maja

Huta "Katowice". Strajkowała większość wydziałów. Zatrzymano uczestników strajku, którzy nosili znaczki "Solidarności". Tychy - przed 13 maja zatrzymano dwanaście osób z większych zakładów pracy: PSM - dwie, z KWK "Czeczot" - dwie, z KWK "Inst" - trzy.

Wszystkie zakłady strajkowały.

Najbardziej powszechny był strajk w PSM, gdzie mimo obstawienia zakładu przez wojsko i wydanego przez dyrekcję zakazu opuszczania stanowisk pracy w godzinach 11-12,30 /nawet w przypadku potrzeb fizjologicznych/ - przerwały pracę wszystkie wydziały. Dyrekcja poinformowała władze, że strajkowało tylko Płocznia Ciężka. Represje objęły przede wszystkim ten wydział - zatrzymano 45 osób /mają one stanąć przed kolegium/ i zwolniono je z pracy. Trzech mistrzów przeniesiono do pracy fizycznej, usunięto jednego kierownika, łącznie z całą PSM zatrzymano 75 osób. Płocznia nie pracowała także 14 maja, ponieważ 33 prowadziła "indywidualne rozmowy z załogą". Strajkowała w całości KWK "Czeczot". Stanęła cała pierwsza zmiana Transbudu. 14 maja aresztowano tu 25 osób. Strajkowało również ZSMB, chociaż teren otoczony był przez ŻOMO, a 12 i 13 maja odcięto linię telefoniczną do zakładu.

W Zabrze strajkowała większość pracowników Biur Projektowych: Wojewódzkiego Biura Projektów, Mostostalu, 3 Urzędów Hutniczych, 4 Bipromu.

Stanęła część załogi ZM Urzędów Hutniczych, przewodniczącemu KZ zakazano 13 maja wstępu na teren zakładu.

Jesnowiec. Strajkowała m.in. baza przy przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego.

Gliwice. W instytucie przemysłu tworzyw i Park strajkowało około 500 załogi - zorganizowano spacer po Konstanczach - dyrekcji nadano wiadomość, że akcja protestacyjna będzie polegała na ustawianiu o godz. 11,00 kwiatów i biało-czerwonych chorągiewek na biurkach - aktywny partyjny i kierownictwo między 11,00 a 13,00 nerwowo kontrolowały okolicę.

Uniwersytet Śląski. Strajki odbywały się na wszystkich wydziałach. Studenci i pracownicy zgromadzeni przed rektoratem odśpiewali hymn i Rotę. Na Wydziale Chemii zamknięto o godz. 12,00 drzwi, żeby nikt nie mógł wyjść. O strajku zawiadomiono Instytut Fizyki, internowano jednego profesora i dwóch pracowników naukowych, a czterech zwolniono z pracy. Z Wydziału Chemii zatrzymano około pięćdziesięciu studentów oraz dwóch pracowników naukowych i jednego technika.

Politechnika Śląska. O strajku internowano jednego profesora, rektor otrzymał listę stu siedemdziesięciu osób /pracowników i studentów/ do relegacji.

Za: Informacja "Solidarności" Regionu
Mazowsze nr 45 z dn. 14 maja 82,
nr 51 z dn. 18 maja 82.

dokumenty oświadczenia relacje

Refleksje o gospodarce

Czy istnieją szanse zatrzymania wzrostu cen i kosztów utrzymania pod rządami WRON-y? Pytanie to jest szczególnie aktualne w poniedziałek, gdy władze wprowadziły kolejną podwyżkę cen wódek, win, kawy i herbaty. Skala wzrostu cen jest różna i przekracza sto trzydzieści procent. Minister Krasinski zapowiada już następne podwyżki cen komunikacji publicznej, w tym biletów kolejowych i PKS-u. Społeczeństwo stoi więc w obliczu dalszego wzrostu kosztów utrzymania, który już stracił poniżej minimum społecznego czy nawet biologicznego jedną trzecią mieszkańców kraju.

Stęgły wzrost cen i o wiele mniejszy wzrost płac obywatele odczuwają na własnej skórze, nie mam więc zamiaru opisywać jak jest w Polsce i na jak długi okres wystarcza pensja robotnika, rencisty czy urzędnika. Trudno też przytaczać oficjalne dane o wzroście utrzymania w zeszłym i tym roku, gdyż są one manipulowane i mało wiarygodne. Na pewno prawdziwe jest stwierdzenie, że mamy do czynienia z największym spadkiem stopy życiowej od II wojny światowej. Wolno mieć nadzieję, że następna ekipa w ramach odkłamywania statystyki uchyli kiedyś rąbka tajemnicy i zubożenie szerokich warstw społecznych zostanie w pełni udokumentowane.

Czy są jednak szanse zatrzymania tej spirali?

Pod rządami WRON-y jest to mało prawdopodobne. Dlaczego? Otóż największym problemem obecnego reżymu jest już nie nadmiar pieniądza, gdyż pochłonęły go podwyżki cen ale raczej niedostateczna produkcja. Jeśli ilość towarów na rynku zacznie w końcu rosnąć to nie będzie trzeba ponawiać operacji odwrotnej czyli wciąż dopasowywać masę pieniądza na rynku do malejącej ilości towaru poprzez podwyższanie cen.

Na razie jednak nic nie wskazuje na to aby władze miały rzeczywście szanse znacznie poprawić zaopatrzenie rynku. Wręcz przeciwnie, na dłuższą metę możemy mieć do czynienia z procesem odwrotnym. Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież doniesienia prasowe o pierwszym półroczu są optymistyczne, w niektórych działach udało się już powstrzymać regres. Jest to celowo szerzone uproszczenie.

Reżym WRON-y osiągnął wprawdzie pewne sukcesy, ale głównie w tych działach które zostały zmilitaryzowane, czyli inaczej mówiąc w tych działach w których nie wprowadza się w praktyce reformy gospodarczej. Zresztą nawet tu są wyjątki jak np. hutnictwo stali. Inaczej mówiąc w dziedzinach mających zaopatrzenie poprawione kosztem pozostałych zakładów udało się reżymowi w pewnych kategoriach towarowych powstrzymać spadek produkcji. Produkcja jest jednak utrzymywana za cenę rosnącego marnotrawstwa. W zmilitaryzowanych dziedzinach gospodarki, którymi chwali się WRON-a zmobilizowano tylko proste rezerwy, zwiększono czas pracy i stąd pewien wzrost produkcji. Taki wzrost produkcji ma jednak swoje granice i nie wiadomo, czy możliwości nie zostały już przez reżym wyczerpane.

Na dłuższą metę tylko reforma zapewni wzrost produkcji przy jednoczesnej poprawie jakości, zmniejszeniu zużycia pracy i materiałów oraz ograniczeniu marnotrawstwa, które w krajach komunistycznych przybrało monstrualne rozmiary.

Tymczasem właśnie w tych sektorach w których zaczęto wprowadzać pewne, ograniczone zresztą elementy reformy sytuacja nie ulega poprawie. Ale czy jest to dziwne?

Od początku było jasne, że reformy w Polsce lat osiemdziesiątych nie można wprowadzić przy pomocy ZOMO i wojska. Reforma wymaga bowiem nie tylko udziału ale również poparcia całego społeczeństwa, tylko wówczas może mieć szanse powodzenia. Wprowadzając stan wojenny i stosując represje wobec tysięcy patriotów partyjna konserwa uniemożliwiła związkowi zawodowym oraz samorządom pracowniczym poparcie reformy w praktyce.

Za reformę wzięli się zawodowi aparaczczycy, ludzie nomenklatury, którzy jeszcze jesienią byli kandydatami do pójścia na zieloną trawkę. Jakie są tego rezultaty? Reforma, która od samego początku była niebezpiecznym kompromisem pomiędzy różnymi tendencjami w aparacie dusi się teraz w gorsecie biurokracji. Przepisy są często bezsensowne. Udowodniono już na przykładzie, że w obecnych przepisach przedsiębiorstwu bardziej się może opłacać zmniejszać produkcję niż ją powiększać. Układ cen na wsi skłania rolników do wyrzynania świń, nawet macior. Ceny prosiaków spadły w ciągu jednego miesiąca o jedną piątą. Programy operacyjne duszą gospodarkę i powiększają tylko marnotrawstwo.

Pod opieką wojskowych komisarzy powstają poronione pomysły centralizacji różnych dziedzin gospodarki. Ostatnio proponuje się na przykład stworzenie ogromnego ogólnokrajowego przedsiębiorstwa komunikacji samochodowej. Przykłady można by mnożyć.

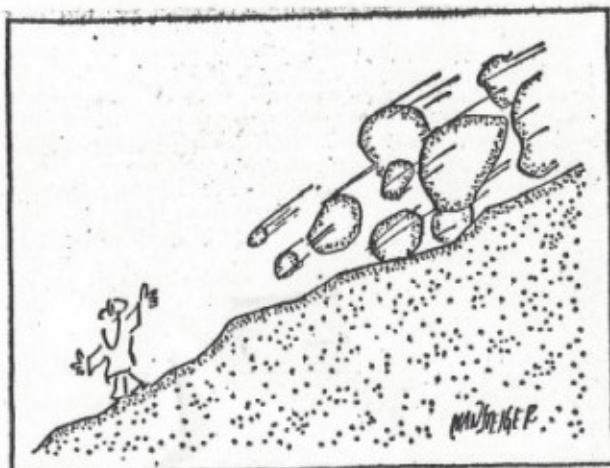
Jakie płyną z tego wnioski? Reklamowane przez WRON-ę osiągnięcia gospodarcze mają ograniczony charakter i na dłuższą metę nie mogą doprowadzić do przełamania kryzysu.

Jedyną szansę poprawy gospodarczej daje reforma społeczno-gospodarcza w takiej formie o jakiej mówiło się jesienią. Bez faktycznej umowy społecznej, bez przywrócenia "Solidarności" jakakolwiek reforma gospodarcza jest niemożliwa. Partia powinna zrozumieć, że jedyną dostępną rezerwą Polski są wartościowi ludzie. Tylko ludzka energia może stać się motorem poprawy gospodarki.

Uгода społeczna i przywrócenie "Solidarności" /oraz spełnienie innych wiadomych warunków/ zagwarantowałoby też Polsce wznowienie zachodniej pomocy gospodarczej na wielką skalę. Tak więc wyzwolenie społecznej energii której dowodem jest historyczny sierpień w połączeniu z dopływem pomocy gospodarczej i przywróceniem mechanizmów ekonomicznych stworzyłoby szansę przerwania zakłętą koła ubóstwa, które się nad Polską zamknęło. Alternatywy dla tego rozwiązania nie ma.

L. GAWLIKOWSKI

RWE z dn. 2.9.1982



F.A.Z.

Niemcy wobec azylantów

OD REDAKCJI

W rubryce "Demokratisches Forum" zamieszcza "Tagesspiegel" z dn. 4.7.82 list czytelnika Karla H. Hoffmanna z Charlottenburga w sprawie azylantów. Jak wiadomo w społeczeństwie niemieckim wzrasta w ostatnim czasie niechęć w stosunku do obcokrajowców. List p. Hoffmanna, który jest oburzony tym faktem, jest przykładem innego stosunku do zagranicznych przybyszów. Dlatego pragniemy z nim zapoznać naszych czytelników.

AZYLANTI

Z oburzeniem i zakłopotaniem przeczytałem wiadomość w numerze 11170/z dn. 26.6.82 - przyp. tłum./ pt. "Obywatele nie śyczą sobie azylantów jako sąsiadów". Wstydzę się za moich współobywateli. Zasługą Czerwonego Krzyża jest to, że spełnia obowiązki humanitarne i niesie ludzką pomoc. Prowadzenie "heimów" przy ul. Blumenhof oraz przy Schonstedtstrasse jest dobrym przykładem i mówi za siebie.

Z ulotek tak zwanych inicjatyw obywatelskich /przeciwko tworzeniu "heimów" w jednej z ekskluzywnych dzielnic Berlina - przyp. tłum./ - przemawia zaś nagi egoizm oraz bezpardonowa wrogość do obcokrajowców. Jak długo osobiste interesy tych obywateli nie zostaną dotknięte, tak długo wszystko jest w porządku, lecz biada, jeśli ktokolwiek odsmiełi się wtargnąć w ichbyt skożtuniałego mieszczaństwa. Wierzą i ludzie w to, że mieszkając w ekskluzywnej dzielnicy są lepsi od tych, którzy tego przywileju nie posiadają i dlatego nie muszą się zajmować problemami naszego miasta? Należy im poradzić, aby wyprowadzili się na bezludną wyspę, których jest jeszcze dosyć - tam mogą wędrownąć sobie w szklanym domu. Trzeba popierać usiłowania Senatu i władz dzielnicowych mające na celu wyciągnięcie azylantów z podłych pensjonatów i trzymanie ich z dala od kryminalnego półświatka. Wszyscy mamy obowiązki ludzkiego wyjścia azylantom naprzeciw. Wtedy nie będzie problemów. Wrogość do obcokrajowców jest w tym mieście dostatecznie duża; w tym celu nie potrzeba inicjatyw obywatelskich. Czu należy może najpierw dopuścić do zობójstw jak w Norymberdze? Długie lata pracowałem w krajach Trzeciego Świata i nigdzie nie spotkałem takiej nienawiści do obcych jak u nas. Nie powinniśmy zapominać, że pewnego dnia obcokrajowcy powrócą do swojej ojczyzny i opowiedzą, jak żyli w Niemczech. Niestety nie będą opowiadać niczego dobrego, i to przyniesie naszemu krajowi niezmierzone szkody.

Karl H. Hoffmann, Berlin - Charlottenburg

list robotników

25

Zamieszczamy na łamach "Biuletynu Informacyjnego" list otwarty polskich robotników ze Stuttgartu z dnia 14.04.81 do NSZZ "Solidarność" w Kielcach.

Mimo upływu ponad roku poruszana w liście sprawa nic nie straciła na aktualności, bowiem bo dzisiaj sytuacja robotników w dalszym ciągu nie uległa poprawie. Związki zawodowe w Polsce są zawieszane, więc nie mogą oni liczyć na interwencję swojego zw. zawodowego.

Problem jest ważki, gdyż dotyczy ok. 8 tys. polskich robotników prycujących na terenie RFN - w Badenii-Wirtembergii /Karlsruhe, Untertürkheim, Nagold/, a także w Berlinie Zachodnim /Preussag A.G. w Spandau polska firma prowadzi wiercenia poszukując tzw. wolnych przestrzeni w celu wykorzystania ich jako magazynów na syberyjski gaz/

Postanowiliśmy poiformować opinię o zaistniałej sytuacji. W następnym numerze "BI" wydrukujemy materiały nadesłane przez naszego stuttgartskiego korespondenta.

Stuttgart, dn. 14.04.81

H.K.Z. NSZZ

"SOLIDARNOŚĆ"

K i e l c e

Reprezentujemy kieleckie przedsiębiorstwo EXBUD i większość naszej załogi stanowią pracownicy firm z Kielc i okręgu kieleckiego. Problemy które przedstawiamy w tym piśmie a których nie możemy rozwiązać trwają już od dwóch lat.

Niektórzy pracownicy czynili starania i podejmowali samodzielną interwencję w dyrekcji, oraz jeden raz grupowo pismem wystanym do Polskiego Radia i Telewizji. Niestety, na sprawy poruszone nie było nigdy żadnej odpowiedzi ani też interwencji ze strony Dyrekcji naszego Przedsiębiorstwa.

Nie będziemy wyszczególniać poruszonych poprzednio spraw ale nawiążemy do obecnych z którymi także nie możemy się sami uporać. Chcielibyśmy zaznaczyć iż wykonujemy prace czysto budowlane, a konkretnie budujemy bloki mieszkalne.

Początek naszych pretensji bierze się od rozpoczęcia pracy każdego z pracowników na naszej budowie. Przedstawiamy je jako te które powinny być spełnione dla załogi reprezentującej nasz kraj za granicą.

- pracownicy nie są zaopatrywani w odzież ochronną zgodnie z przepisami i wymogami B.H.P.,
- nie otrzymujemy żadnych środków piorących co wiąże się z zakupem ich z własnych funduszy,
- nie mamy żadnych rozrywek kulturalnych, pomimo że przyznany jest na to fundusz /odpis z naszego funduszu płac/,
- nie zakupiono dla załogi ani nie dostarczone z kraju żadnego odbiornika radiowego pozwalającego na słuchanie polskich audycji,
- nie ma pralki pozwalającej na utrzymanie czystości odzieży załodze składającej się z 50 pracowników,
- nie otrzymujemy prasy krajowej co jest bardzo ważne dla ludzi przebywających długo poza krajem.

Życie naszej załogi zamknięte jest w jednym kręgu. Praca przez cały tydzień od godz. 7,00 do godz. 18,00, a w sobotę i niedzielę odpoczynek, który trudno zorganizować nie mając do tego żadnych środków. Co można zrobić mieszkając w dwóch barakach ustawionych przy budowie leżącej na peryferiach miasta. Czy może więc pracownik pozwolić sobie na przeciętne życie i zorganizowanie czasu wolnego przy zarobkach wynoszących do tysiąca marek.

Pomimo tego pracujemy wydajnie. Chcemy zaznaczyć, że nasza budowa była poważnie zagrożona terminem ukończenia. Nie dopuściliśmy do tego pomimo tego że nie postępowano wobec nas tak jak należało.

Wszereg problemów związanych z budową czy naszym pobylem rozwiązywaliśmy sami.

Jednak w głównej mierze skarga nasza dotyczy postawy kierownika Grupy Robót mgr inż. W. Ciechanowicza, o zbadanie której prosimy Najwyższą Izbę Kontroli.

- Czy wolno było kierownikowi pobierać pieniądze za przejazd do kraju samochodem służbowym w okresie świątecznym? Na co były przeznaczone te pieniądze w wysokości 100 DM od pracownika?
- Czy pracownicy musieli płacić po 120 DM za przejazd do kraju na święta autobusem zamówionym w P.P. "Orbis"?

Czy my Polacy liczący się tutaj jako dobrzy fachowcy i pracownicy mamy stać najniżej? Czy nam za tę twardą pracę się nie należy? Tak, liczą się nasze kontrakty które są bardzo krótkie i wymagają wylania wiele potu jak również wiele wyrzeczeń. Co jest więc z przepisami regulującymi życie pracownika na budowie za granicami kraju. Gdzie są osoby, które powinny się tym zajmować? Co więc dzieje się z tym kilkumiesięcznym funduszem przeznaczonym dla nas?

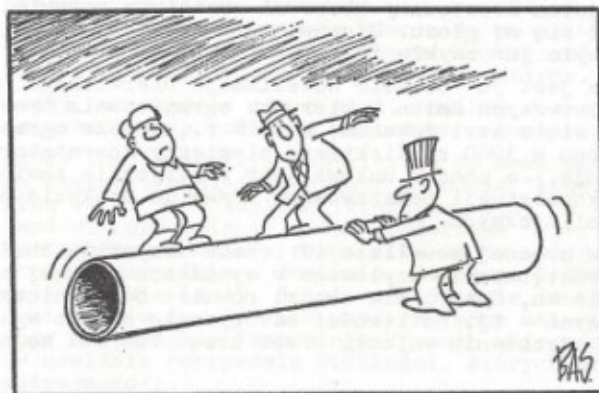
Dlaczego pracownicy na naszej budowie są dyskryminowani, dlaczego byli bici po twarzy przez kierownika, dlaczego się ich ciągle straszy wyjazdem do kraju? Czy my ludzie dorośli musimy drżeć przed kierownikiem Grupy Robót, bo chcemy tu pracować i zarobić? Dlaczego na skargi i zastrzeżenia pracowników nikt nie odpowiada? Czy jeden człowiek ma prawo ustawiać sprawy pracowników tak jak mu się podoba? Czy kierownik nie podlega żadnym przepisom i regulaminom? Do kogo mamy się zwracać z naszymi sprawami, jeżeli się nam wszystkiego odmawia? Dlaczego ogranicza się w postępowaniu kierownika budowy, który jest z nami na codzień?

Jest jeszcze sprawa podwyżki, która weszła w życie w styczniu br. Dotyczy ona pracowników zatrudnionych w RFN. Wynosi ona wg tabeli od 10 do 15% naszego wynagrodzenia. Jak jesteśmy zorientowani to inne polskie firmy tu pracujące dokonały podwyżek w tej wysokości, a nam przyznano i podniesiono wynagrodzenie o 50 DM. Nie możemy się z tym pogodzić, gdyż nie uregulowano tej sprawy tak jak należy.

Prosimy o zbadanie poruszonych w tym piśmie spraw i o udzielenie nam odpowiedzi.

Pracownicy Budowy Eksportowej
Stuttgart RFN
Arge Kleiner Ostring

42 podpisy



Nowe prawo azylowe

Już za kilka dni, bo 1 sierpnia br. nabierze mocy prawnej nowa ustawa o postępowaniu azylowym zatwierdzona jednogłośnie dnia 2.07.82 przez zachodnoniemiecki Bundesrat /Izbę Federalną/, tj. wyższą izbę ustawodawczą RFN. Przyjęcie nowej ustawy zakończyło trwające już ponad rok kontrowersje między większością parlamentarną Bundestagu a rządami krajowymi reprezentowanymi w Izbie Federalnej. Landy, rządzone przez CDU/CSU domagały się większych obostrzeń, co było przyczyną ciągłych sporów. Dlatego projekt ustawy musiał zostać najpierw skierowany do Komisji Pojednawczej obu izb, która w końcu czerwca przedłożyła ustawę w Bundestagu. Ustawa została przyjęta prawie jednogłośnie - tylko jeden deputowany głosował przeciwko ustawie, inny zaś wstrzymał się od głosu. Głosowanie w Bundesracie kilka dni później było już zwykłą formalnością.

Obecna ustawa jest już trzecią nowelizacją pierwotnego prawa azylowego. Pierwszych zmian w kierunku ograniczania praw osób ubiegających się o azyl dokonano w 1978 r., dalsze ograniczenia wprowadzono w 1980 r. Niektórzy niemieccy komentatorzy prasowi uważają, że obecna ustawa jest praktycznie zawieszeniem zawartego w konstytucji podstawowego prawa do szukania ochrony z przyczyn politycznych.

O co chodzi w obecnej nowelizacji? Przede wszystkim chodzi o skrócenie postępowania azylowego w wypadkach "jawnej niezasadności" wniosku. Generalnie chodzi również o ograniczenie środków prawnych - tj. możliwości odwoływania się do wyższych instancji po odrzuceniu wniosku przez urząd lub sąd najniższego szczebla.

Dotychczasowe zasady prawne dawały osobom ubiegającym się o azyl możliwość prowadzenia sporu prawnego przez długie lata - od 5 do 8 lat - i często odwoływania się aż do Sądu Najwyższego włącznie.

Oto najważniejsze ustalenia nowej ustawy:

1. Decyzję o zasadności o dopuszczeniu wniosku do przewodu azylowego podejmuje jak poprzednio Urząd Federalny d/s politycznych uchodźców w Zirndorfie.

W Landach, w których jest najwięcej osób ubiegających się o azyl /Berlin, Hamburg, Hesja/ otwarte zostaną filie Urzędu Federalnego w Zirndorfie, co ułatwi przyspieszenie postępowania administracyjnego.

3. W wyroku podjętym przez Urząd Federalny w Zinsdorffie decyzji o "jawniej niezasadności" wniosku, zarządza się wydalenie wnioskodawcy, którego ma jednak możliwość wniesienia skargi do sądu administracyjnego (Verwaltungsgericht). Wniesienie skargi nie zawieszają decyzji o wydaleniu. Przeciwnie exsekwo- waniu wydalenia można w terminie jednego tygodnia zaapelować do sądu o tzw. tymczasową ochronę prawną. Sąd rozpatruje sprawę wydalenia w trybie przyspieszonym. Od wyroku sądu istnieje możliwość odwołania.
 Punkt ustawy o "jawniej niezasadności" wniosku ma charakter wyjątkowy i wprowadzony zostaje odrębnie na okres dwóch lat, po czym poddany zostanie ponownie rozpatrzeniu.
4. Wnioski, które nie zostały w pierwszej kolejności zakwalifikowane jako "jawnie niezasadne" i do tego w dalszej kolejności odrzucone, mogą być rozpatrywane przez sąd na podstawie wniesionego odwołania, przy czym powodowi nie grozi wydalenie przed rozpatrzeniem skargi. Spór prawny może zostać przekazany sądowi, który jednoosobowo wyrokuje dane sprawę. Dotyczy to wypadków prostych, o mniejszej skali trudności prawnych.
 Jeżeli w pierwszej instancji wyrok został wydany przez kolegium sędziowskie Sądu Administracyjnego, a nie przez pojedynczego sędziego, powodowi nie przysługują odwołanie. Przeciwnie niedopuszczeniu odwołania można wnieść skargę do Wyższego Sądu Administracyjnego (Oberverwaltungsgericht). Odrzucenie skargi nie musi być uzasadnione.
4. Osoby, ubiegające się o azyl, powinny w zasadzie mieszkać do zakończenia przewodu azylowego w kwaterach zbiorowych.
5. Rządy Landów zostały zobowiązane do zawarcia porozumienia na szczeblu administracyjnym odnośnie "klucza" lub rozdzielnika wg którego azylanci kierowani będą do poszczególnych Landów. Porozumienie ma być podpisane przed 31.10.81.
 Do tego czasu należy rozdzielić osoby ubiegające się o azyl /przede wszystkim w Berlinie, Hamburgu i Hesji/ równomiernie na wszystkie Landy. Jeżeli nie dojdzie do podpisania porozumienia, w dn. 1.11.82 nabierze mocy ustawa, która przewiduje następujący "rozdzielnik" osób ubiegających się o azyl, /w nawiasie poprzednie wielkości, których dotychczas nie dotrzymano/:
 Badenia-Württembergia 15,2% /16,9%/; Bawaria 17,4% /13,8%/; Berlin 2,7% /4,5%/; Brema 1,3% /1,3%/; Hamburg 3,3% /3,4%/; Hesja 9,3% /8,9%/; Dolna Saksonia 11,6% /9,2%/; Nadrenia-Westfalia 28% /31,7%/; Palatynat Nadrenii 5,9% /5,3%/; Saara 1,8% /2,5%/; Szlezwig-Holsztyn 3,5% /2,5%/.
 /Nie wszystkie gazety niemieckie podają te same dane - przyp. KED/
6. Nowy "rozdzielnik" powinien przede wszystkim odciążyć Berlin, który dotychczas przyjmował 40% wszystkich osób, ubiegających się o azyl.
 Podano, że w ub. roku z 50 000 azylantów Berlin przyjął 5 000. Obciążenie budżetu miasta wyniosło DM 600,- na osobę, tj. około 36 mln marek w roku. W przyszłości Berlin ma

przyjmować tylko 110 osób miesięcznie przy rocznym obciążeniu budżetu 9 mln marek.

Jakie znaczenie ma nowelizacja prawa azylowego dla tych spośród naszych czytelników, którzy ubiegają się o azyl? Na to pytanie nie mógłby dać pewnie odpowiedzi i prawnik-specjalista, gdyż jak wiemy z dotychczasowych doświadczeń w sprawach azylantów teoria jest tylko teorią, a w praktyce ogólne przepisy prawne regulowane są jeszcze setkami dodatkowych zarządzeń, które nie wszyscy urzędnicy rozumieją w jednakowy sposób.

Czy wnioski azylowe złożone przed 1.08.82 będą rozpatrywane wg starego prawa, czy też wg nowego? Jakie znaczenie mają nowe ustawy o wydalaniu wobec umowy ministrów Bundeslandów z 1966 r. o tym, że uchodźcy z krajów "obszaru władzy komunistycznej" nie będą wydalanii z RFN? Nic nie mówi przeciwko temu, że owa zasada nie będzie nadal przestrzegana.

Jak będą traktowani obywatele polscy, których wnioski o azyl, złożone po 1.08.82, załatwiono odmownie w trybie przyspieszonym? Jaki rodzaj wizy pobytowej będą oni otrzymywać, jakie nakazy będą ich obowiązywać? Jaka będzie polityka władz wobec posiadaczy tzw. "Duldungu"? Jak będzie wyglądało "przenoszenie" osób ubiegających się o azyl w Berlinie do innych Landów?

Takich pytań jest więcej - na odpowiedź należy poczekać kilka miesięcy.

KED

Komentarz

Nowe ograniczenia praw osób ubiegających się w RFN o azyl są po myśli społeczeństwa niemieckiego, które coraz wyraźniej demonstruje swoją niechęć w stosunku do obcych.

Rząd niemiecki zatroskany tym stanem rzeczy oraz zaniepokojeni politycy nawiązują do tolerancji, taktu oraz respektowania obcojęzycznych sąsiadów, organizują specjalne konferencje, omawiają programy przeciwdziałania wrogim dla obcokrajowców nastrojom. Z drugiej zaś strony ci sami politycy inicjują nowe ustawy, które choć nie kierowane są przeciwko zasiedziałym w RFN cudzoziemcom, zadośćuczyniają jednak ogólnym nastrojom społeczeństwa. Prawie 5 mln obcokrajowców stało się dla Niemców ogromnym balastem, zarówno kulturalno-socjalnym jak i gospodarczym. Dla trudności wynikających z tego stanu rzeczy znajdzie pewnie przybyły tu Polak wiele zrozumienia. Sugerownie jednak, jak to często czynią niemieccy politycy, że w wyniku napływu prześladowanych politycznie RFN i Berlin pękają w szwach niezupełnie odpowiada prawdzie, mówienie zaś o powodzi azylantów brzmi co najmniej groteskowo.

W latach 1953-1979 azyl otrzymało w RFN 49 tys. osób - wnioskodawców było 238 tys. W tym czasie małeńka Austria udzieliła schronienia dla prawie 1,8 mln osób ubiegających się o azyl. Jedna trzecia z nich pozostała w alpejskiej republice na zawsze. Dalszym 20 tys. osób udzielono azyl w RFN w latach 1980-81, w sumie więc otrzymało azyl w RFN i Berlinie Zachodnim 70 tys. osób. Czy to dużo?

Obecnie mają sądy oraz Urząd Federalny w Zirnndorfie około 100 tys. wniosków do rozpatrzenia. Wniosków tych nabierało się aż tyle w ciągu ostatnich lat. Scentralizowanie spraw azylowych w Zirnndorfie oraz brak personelu spowodował, że czas rozpatrywania wniosków wydłużył się do kilku lat. Najprościej więc było wydać ustawę, przy pomocy której skrócono postępowanie azylowe. Ma to spowodować stopniową likwidację góry podań.

Wraz z wzrastającym bezrobociem, którego początki w RFN sięgają kryzysu naftowego sprzed prawie dziesięciu lat, zmieniał się stosunek społeczeństwa niemieckiego do obcokrajowców. Potrzebni goście - robotnicy zagraniczni, których wkład w ekonomiczny rozwój Niemiec dzisiaj jeszcze jest dla polityków sprawą oczywistą, zeszli z czasem do roli nieproszonych przybyszów, których należy się pozbyć. Próby zahamowania napływu obcokrajowców - obostrzenia zaczęto stosować już w połowie lat siedemdziesiątych - nie przyniosły jednak spodziewanych rezultatów. Ilość obcokrajowców - przede wszystkim w wyniku łączenia rodzin oraz na skutek wysokiego przyrostu materialnego - podwoiła się w ostatnich latach.

Ubiegający się o azyl stanowią jednak w ogólnej liczbie obcokrajowców znikomy procent. Choć obiektywnie trzeba przyznać, że po 1979 r. gwałtownie wzrosła liczba uchodźców. W 1980 r. złożono w RFN 108 tys. wniosków, zaś w 1981 r. tylko 50 tys. Wobec milionowych fal uchodźców w różnych częściach świata, liczby te są znikome. I wydaje się, że nie wysoka stopa życiowa RFN jest przyczyną napływu azylantów, lecz bezprawie, nieposzanowanie elementarnych praw człowieka przez coraz to nowe dyktatorskie reżymy zmusza miliony ludzi do szukania schronienia w państwach, które gwarantują minimum poszanowania praw ludzkich i wolności obywatelskich.

Dla uchodźców polskich zapewne jest bez znaczenia, czy zostaną przysięgnięci przez RFN, czy przez jakikolwiek kraj zachodni. Lodrich Haselman, szef biura Wysokiego Komisarza d/s Uchodźców dla Ameryki i Europy, ocenia liczbę Polaków przebywających w Europie łącznie z proszącymi o azyl na 300 tys. lecz dodaje, że cyfra ta może wynosić i 500 tys.

Kraj	Ubiegający się o azyl	Nieubiegający się
Austria	29 000	50 000
RFN	9 000	82 000
Szwecja	1 200	-
Francja	800	61 000
Włochy	800	-
Wielka Brytania	400	4 000
Belgia	-	12 500
	41 200	209 500

Dane powyższe dokumentują, że Austria - w stosunku do RFN kraj małeńki - jest dużo bardziej "dotknięta" falą uchodźców z Polski.

Politycy niemieccy zamiast wywierać nacisk na reżymy dyktatorskie odmawiając im pomocy gospodarczej, zmuszając przez to do demokratyzacji życia społecznego, zatwierdzają nowe "antyazyłowe" ustawy i próbują likwidować, na własnym podwórku konsekwencje działania dyktatorskich rządów w reżymach totalitarnych.

Powstaje pytanie, czy tego rodzaju polityka nie jest na rękę tym dyktatorom, dla ofiar których zostaje zamknięta furka na zewnątrz, jaką było uchodźstwo. Wydaje się, że niemieccy politycy zapomnieli, że jeszcze w niedawnej przeszłości wielu z nich, jak zresztą i setki tysięcy obywateli niemieckich, musieli emigrować ze swojego kraju i prosić o dach nad głową u sąsiadów, m.in. w Polsce.

Komentator "Süddeutsche Zeitung" Helmut Kerschner zarzuca w dn. 22.02.82 władzom niemieckim fałszywość w prowadzeniu dyskusji o azylantach, manipulowanie liczbami oraz nieszlachetne cele - pewnie chodzi o łatwe zdobycie popularności wśród wyborców. Ofiarą tych tendencji i celów jest prawo azylowe, którego w zasadzie wg komentatora nie ma potrzeby zmieniać.

Helmut Kerschner - specjalista od prawa azylowego - w dn. 5.07.82, tj. już po zatwierdzeniu nowej ustawy, zarzuca jurysdykcji niemieckiej stworzenie tzw. "błękitnego nieba", tj. likwidację zasady o tym, że każdy wyrok sądowy podlega rewizji instancji wyższej. Tego rodzaju "błękitne niebo" istniało w niemieckim prawie tylko w sprawach białych - o wartości sporu prawnego do DM 500,-. W sprawach takich wyrok pierwszej instancji jest prawomocny i nie podlega zaskarżeniu.

Helmut Kerschner wyraża obawę, że teraz wyroki w sprawach azylowych - sprawy te nie są nigdy białe - w pierwszej instancji często nie będą rewidowane, co uważa za klęskę praworządności.

Klęską niemieckiego ustawodawstwa i niemieckiej polityki wobec prześladowanych politycznie jest dla mnie zarówno ta ustawa, jak i poprzednie nowelizacje, po których wprowadzono zakaz pracy i nauki, kwatery zbiorowe i "gutscheiny" - cały system środków odstrasżających. System ten stworzono dla tzw. "pozornych azylantów", o których nie mam zamiaru kruszyć kopii. Często ofiarami tego systemu są jednak ludzie, co do których nie ma najmniejszej wątpliwości, że azyl polityczny się im natychmiast należy. I to mnie najbardziej boli. Wiadomo jest, że siedzieli w więzieniach, byli katowani, walczyli o demokrację. Ludzi tych nie wygonią do Polski żadne środki odstrasżające - drogę do ojczyzny zamknęła im WRON-a, która ich przecież stamtąd wypędziła. Czy stosowanie wobec tych ludzi arsenału "środków odstrasżających" odpowiada duchowi zawartego w konstytucji prawa do azylu?

Czy niemieccy politycy naprawdę zapomnieli, że przed kilkudziesięciu laty byli sami w podobnej sytuacji?

WYWIADY

SZACUNEK DLA ORŁA

Tekst opracowany w oparciu o rozmowę z Kazimierzem Prochem, redaktorem naczelnym czasopisma "Kwadrat", organu prasowego Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Poligrafii zrzeszonej w NSZZ "Solidarność".

x x x x x x

Kiedy 10 grudnia wyjeżdżałem ze Szczecina, nie przypuszczałem nawet, że już na zawsze żegnaj się nie tylko z redakcją ale i z wieloma moimi przyjaciółmi. Stan wojenny zastał mnie w moim domu w Gdyni. Kiedy 13-go rano dowiedziałem się o jego wprowadzeniu, natychmiast poszedłem na dworzec, aby jak najszybciej dotrzeć do redakcji. Było to jednak niemożliwe. Dworzec wypełniał tłum zdeorientowanych, wystraszonych ludzi, którzy za wszelką cenę usiłowali wydostać się z miasta. Nie można było nawet kupić biletu. Do Szczecina dotarłem dopiero 14-go przed południem, ale jak się okazało, było już za późno. Redakcja była zamknięta i opieczętowana. Udałem się więc do drukarni, gdzie drukowano "Kwadrat". To, co tam zobaczyłem nie zachęcało do wejścia. Cały teren otoczony był milicyjnymi samochodami, wszędzie kręciły się wojskowe patrole.

Gospodyni mieszkania, które wynajmowałem w Szczecinie, poinformowała mnie, że jestem poszukiwany przez milicję i prosiła, abym jak najszybciej wyprowadził się, ażeby jej nie narażać.

Tego wieczoru postanowiłem jednak tam pozostać.

W nocy prawie nie zmrzyłem oka. Leżałem ubrany na łóżku i czekałem na dzwonek do drzwi. Wraz z każdym przejeżdżającym pod oknem samochodem przychodziła myśl, że jest to ten, który przyjechał po mnie.

Rano spakowałem swoje rzeczy i wróciłem do Gdyni.

Aresztowanie nie nastąpiło również w ciągu następnych dni. Wielu znajomych dziwiło się, że jeszcze pozostawiono mnie w spokoju. Z chwilą zamknięcia drukarni pozostałem bez pracy. Zwolniono też wielu moich kolegów, którzy odmówili podpisania aktu wystąpienia z "Solidarności". Interwencje w Rejonowej Komisji Pracy nie przynosiły skutku. Poinformowano mnie, że pracę straciłem bezpowrotnie.

Święta i Nowy Rok upłynęły pod znakiem przygnębienia i rezygnacji.

Drugiego lutego po południu zadzwonił telefon i w słuchawce usłyszałem męski głos - "Pan Proch?"

Kiedy odpowiedziałem twierdząco, coś zaszumiało, a następnie mój rozmówca oświadczył: "To ja jeszcze do Pana zadzwonię". Po chwili istotnie rozległ się dzwonek ale do drzwi. Kiedy otworzyłem, do mieszkania wkroczyło trzech panów, z których jeden pokazał mi legitymację KWMO w Gdańsku i oświadczył, że przybyli w celu przeszukania mieszkania. Na moje pytanie, czy posiadają nakaz rewizji, otrzymałem krótką odpowiedź: "A po co?". Następnie polecono mi wydać materiały pochodzące z przestępstwa, a kiedy oświadczyłem, iż takowych nie posiadam, przeprowadzono godzinną rewizję. Polecono mi się ubrać i sprowadzono do zawieszanej w międzyczasie "suki". Przewieziony zostałem do aresztu śledczego przy KWMO w Gdyni. Tam poddano mnie rewizji osobistej, odebrano wszystkie przedmioty, jakie miałem przy sobie i bez żadnych wyjaśnień osadzono w celi.

Posiłki, które otrzymywałem były raczej skromne. Na śniadanie i kolację suchy chleb i kawa, na obiad wodnisty krupnik.

Trzeciego dnia po południu zjawił się oficer z KWMO w Szczecinie, wprowadzono mnie z aresztu i zapakowano do czekającego już samochodu. Kiedy zapytałem, gdzie mnie przewożą, usłyszałem w odpowiedzi, że "Polska jest długa i szeroka i dowiem się już na miejscu". Na moją prośbę, aby zawiadomiono żonę o nowym miejscu mojego pobytu, oficer oświadczył mi, że "jeśli żona będzie uparta i cierpliwa, to napewno mnie odnajdzie".

Podróż zakończyła się wieczorem, kiedy samochód zatrzymał się przed ogromną bramą osadzoną w wysokim murze. Wprowadzono mnie na wartownię i tam z wręczoną decyzją o internowaniu dowiedziałem się, że jestem w Zakładzie dla Internowanych w Wierzchowie Pomorskim.

Na terenie ZK w Wierzchowie znajdują się cztery bloki mieszczące około 200 więźniów każdy. Jeden z tych bloków został odizolowany od innych za pomocą specjalnie postawionego muru i przeznaczony dla internowanych. Otoczony on był płotem z drutu kolczastego, za którym znajdował się pas zaoranej ziemi mający zdradzać ślady ewentualnej ucieczki. Całość przylegała do wysokiego na trzy metry muru z wbudowanymi wieżami strażniczymi, otaczającego całe więzienie. Na wieżach umieszczono dobrze uzbrojone strażę. Teren wokół więzienia patrolowany był przez żołnierzy z psami. Znajdował się tam też wyznaczony przez druciane płoty "spacerownik".

Osadzono mnie w celi nr 22 gdzie przebywał również Staszek Kocjan, sekretarz Zarządu Regionu, Bogdan Batura ze Stoczni Warszawskiej, Paweł Kołpaczynski z Zarządu Regionu NSZZ Rolników Indywidualnych i Marian Kołpaczynski, Przew. Komisji Zakładowej Zespołu Portowego Szczecin-Swinoujście.

W bloku znajdowały się 23 cele z tym, że jedna z nich była cela karną, czyli pomieszczeniem z wbudowaną wewnątrz klatką i drewnianymi pryzmami bez pościeli. Każda cela była na podsłuchu, o czym przekonaaliśmy się kiedy w jednej z nich koledzy odkryli zainstalowany w kanale wentylacyjnym aparat podsłuchowy. Urządzenie to zostało przez internowanych zdemontowane, a jego elementy częściowo ukryte, a częściowo przemyczone poprzez odwiedzających nas z zewnątrz. Po odkryciu tego faktu przez "klawiszy", koledzy biorący udział w tej akcji zostali osadzeni w bloku karnym. Regulamin obowiązujący internowanych był szczególnie zaostrzony. Rano o godz. 8 i wieczorem o 19-tej w całym bloku odbywał się apel. Wyglądało to w ten sposób, że do celi wchodził strażnik i wtedy, według regulaminu, należało ustawić się w szeregu na baczność, a "starszy celi" miał obowiązek zdania raportu o stanie liczbowym więźniów. Nigdy jednak nie podporządkowaliśmy się temu zarządzeniu, co było przyczyną wielu awantur. Strażnicy traktowali nas jak szczególnie niebezpiecznych przestępców. Kiedy internowany udawał się na przesłuchanie do mieszczącego się w obrębie więzienia budynku komendantury, konwojent prowadził go pod łufą pistoletu maszynowego.

Molny czas wypełnialiśmy sobie w różny sposób. Graliśmy w karty albo w szachy, czytało się dużo książek. Co wieczór w całym bloku śpiewano pieśni: "Hymn Polski", "Boże coś Polskę" i inne. Niektórzy koledzy, w kawałkach linoleum wyciętych z podłogi, rzeźbili pieczątki odbijane następnie na kopertach i oddawane rodzinom podczas odwiedzin.

Do atrakcji uprzyjemniających pobyt należały również przeprowadzane co kilka dni rewizje w celach, trwające nieraz po kilka godzin. Podczas tych tzw. "kipiszów", zabierano nam wszelkie, poczynione w więzieniu notatki. Za ich prowadzenie grożono sankcjami prokuratorskimi. Do nudnych nie należały też częste przesłuchania, w trakcie których usilnie namawiano do podpisywania deklaracji lojalności.

Jeżeli chodzi o opiekę lekarską, to trzeba stwierdzić, że była ona poniżej wszelkiej krytyki. O tym, kto jest chory i kogo należy skierować do szpitala, decydował komendant KW MO w Szczecinie. W razie choroby należało złożyć odpowiednie pismo do oficera dyżurnego lub komendanta więzienia, które następnie kierowano do lekarza więziennego w celu zaopiniowania. Następnie pismo to wracało do komendanta, i jeśli zyskało jego akceptację, przekazywano je pracownikowi SB. Ten z kolei kierował je do KW MO w Szczecinie, gdzie zapadała ostateczna decyzja, którą przekazywano z powrotem tą samą drogą.

Jeden z kolegów skarżący się na ból wyrostka robaczkowego, dopiero po dwóch tygodniach, w stanie ciężkim, został przewieziony do szpitala w Wałczu. Innego kolegę, Henryka Stodolskiego będącego w stanie zapaści, wieziono karetką pogotowia przykutego kajdankami do noszy w towarzystwie uzbrojonego strażnika. Karetkę poprzedzała "suka" z sześcioma ZOMO-wcami wewnątrz, a z tyłu jechał jeszcze motocykl z przyczepką, na którym zainstalowało się trzech uzbrojonych strażników.

Aby niezależnie się od takiej "opieki lekarskiej", z leków przynoszonych przez rodziny, utworzyliśmy coś w rodzaju małej apteki, którą zawiadywał internowany lekarz Zdanowicz. Komendantem bloku dla internowanych był niejaki Jankowski, nałogowy alkoholik i awanturnik. Nie zezwolił on na otwarcie celi i jedyną możliwość kontaktów między internowanymi stwarzał odbywający się codziennie spacer oraz niedzielna masa. Pilnujący nas "klawisze" pochodzili z różnych zakładów penitencjarnych i odznaczali się szczególnym upodobaniem w sadzawaniu sztykan. Traktowano nas niewybrednymi epitetami, poddawano rewizjom osobistym, urządzano różnego rodzaju akcje. Jedną z nich była akcja przeprowadzona 15.II.80, kiedy to pijani ZOMO-owcy i strażnicy więzienni dokonali masakry internowanych.

Tego dnia już od samego rana dał się zauważyć wzmożony ruch wśród strażników, wzmocniono strażę na wieżach; panowała atmosfera zdenerwowania i podniecenia. Wyczuwaliśmy, że coś się kroi, ale nie wiedzieliśmy co i dlatego wszyscy koledzy zwracali sobie nawzajem uwagę, aby być szczególnie czujnym i nie dać się sprowokować.

Miedzy godz. 17-tą a 18-tą, usłyszeliśmy dobiegającą z korytarza podniesione głosy oraz chrzęst rozwijanych węży pożarniczych. Jeden z kolegów podważył nosem klapkę jucassa, co dało nam możliwość dojrzenia tego, co działo się w korytarzu. Kręciło się tam kilkunastu umundurowanych ludzi, na podłodze leżały rozwinięte węże. Widok ten trochę nas zaniepokoił, ale jak gdyby nigdy nie usiedliśmy przy stole, aby zagrać w karty. W pewnym momencie do celi wpadł jeden z "klawiszów" i podniesionym głosem przypomniał o tym, aby w czasie apelu stanąć na baczność. Młot z nas się nie odeszwał i spokojnie graliśmy dalej. Po kilku minutach wszedł jeszcze raz i zwrócił uwagę, że drzwi od celi są czymś wysmarowane i zarządek ich wytrzeć.

Zrozumieliśmy, że stara się nas sprowokować. Jeden z kolegów wstał i wykonał polecenie. Po upływie następnych kilku chwil dobiegły nas odgłosy walenia łokciami o maki, słychać było głośnie krzyki kolegów, komotaki otwierane drzwi od celi. Przeprowadzano wyjątkowo "urozmaicony" apel. Postanowiliśmy nie dać się sprowokować, i kiedy zaszczytał zamek w drzwiach naszej celi, jak na komendę, przepisowo ustawiliśmy się w szeregu.

Na progu ukazał się pełnięcy tego dnia dyżur porucznik Ambryszewski a za nim grupa uzbrojonych w tarcze i pałki ZOMO-owców. Zaskoczony naszą postawą, przyglądał się chwilę a potem wskazując na przepiętego do swojej czapki orzełka, powiedział: "Jeżeli od dzisiejszego dnia nie będziecie szanować tego godła i tych argumentów - tu wskazał na trzymane w rękach jego swity pałki - w które wyposażyła nas Władza Ludowa, to te argumenty zostaną uyte". Zignorował nas wzrokiem a następnie opuścił celę. Jutro była niedziela, i jak co tydzień zebraliśmy się w świątlicy, gdzie odprawiana była msza święta. Tutaj dopiero zauważyć można było skutki sobotniego apelu. Wielu kolegów nosiło ślady bestialskiego pobicia, kilku w ogóle nie zjawiło się, ponieważ nie mogli chodzić o własnych siłach. Jednego z internowanych - Ryśka Gadomskiego w ciężkim stanie odwieziono do szpitala. Na mszy dowiedziałem się, jak przebiegała cała akcja.

Uzbrojeni ZOMO-woy i strażnicy wpadali do cel i okładali pałami wskazane przez Ambroziowicza osoby, których nazwiska miał on zapisane na specjalnej liście. Tych, którzy próbowali się bronić przyciskano tarczami do ściany i bezlitośnie bito aż do utraty przytomności. Przeciw barykadującym cele użyto wody pod wysokim ciśnieniem. Niektórych kolegów wywleczono z cel i kopniakami oraz uderzeniami pał popędzono przez korytarz do świetlicy. Postąpiono tak z 11 osobami, wśród których znajdowali się między innymi Piotr Baumgart, Henryk Mokiejko i Brunon Mikszo. Ze świetlicy popędzono ich dalej po tzw. "ścieżce zdrowia" do odległego ok. 300 m bloku karnego, gdzie siedzieli przez kilka dni. Jeden z kolegów opowiadał mi, że chociaż biegł boso po śniegu, to wcale nie czuł zimna - tak paliło go ciało od uderzenia pał. Chyba najmocniej zostali pobici członkowie tworzącego się przed 13 grudnia NSZZ MO - Łakomski i Sadiowski. Ciekawą rzeczą jest, że nie ucierpiał nikt z cel, gdzie siedzieli Jurczyk, Wądołowski i Bałuka.

Odgłosy przeprowadzanej w baraku akcji słyszane były w odległym o ok. 1 km Wierchowcie i, jak się dowiedzieliśmy, wzburzyły miejscową ludność. O tym, co zaszło poinformowaliśmy naszego księdza jak również przybywające na widzenie rodziny. Chcieliśmy, aby wieść o sadyzmie służalców WRON-y rozniosła się szerokim echem po świecie.

Kazimierz Proch wraz z żoną i dwojgiem dzieci przybył do Berlina Zachodniego dn. 10. 7. 1982.

Kiedy go zapytałem, dlaczego zdecydował się na opuszczenie kraju - odpowiedział:

- "Nigdy nie chciałem grać roli bohatera. W mojej działalności przed 13 grudnia widziałem określony sens. Teraz tego sensu nie widzę. Jedyne, czego pragnę - to być normalnym człowiekiem". /L.W./

Apeluję

do wszystkich NARODÓW ŚWIATA

do wszystkich ludzi

dobrej woli,

do tych,

którym nieobojętny jest los

Polski:

Jeśli do Was zagości mój Tata,

nie róbcie mu krzywdy -

zbyt wiele doznał jej od wyznawców
sierpa i młota:

dajcie mu coś zjeść,

Marzena Bogna Stef.

aby nie umarł z głodu

i jakiś dach,

pod którym by snić mógł

Polskę

i zachowajcie Go dla mnie

takiego, jakim był,

gdy robił w kraju

SOLIDARNOSĆ

i pomożcie Mu odzyskać Ojczyznę,

którą bardzo mocno

kocha.

PUBLICYSTYKA

DO POROZUMIENIA -

BIEGIEM MARSZ !

Oi Polacy to już taki krnąbrny naród, że nikt nim rzadzić nie można! Zaraz na poczeku, jak tylko dostali wolność od tow. Lenina /Dzień Świąt nad je to duszał/ czy to jeszcze z rozgędu czy też im się strony Świata pokreśliły - dość, że całkiem nieparlamentarnie dobroczyńcom swoim szmat ziemi ukasili. Bo choć to i ładne ziemie - Bóg ci ty mój - samo bagno i moczary gdzieś niedziedzi jakimś Poleszkiem albo starozakonnym porzutykane a i tego oleju ziemnego ledwo, że z kretowiska jakiegoś tam i sam parę kropel wycisniesz. Albo te czarnoziemie - nie takie ci znów pańskie, nie! Widać to najłatwiej choćby dziś, że choć kolektywy jeden za drugim tyły sobie wyrzuwają a i wopótzwodnictwem podganiają - co i rusz przechodzi u wrednych imperialistów nowa paszenica kurować. Tak i dokładnie widać, że mówić nie było czego; jednakowoż niezadnie zrobili...

To to wszystko z tego, że nie mieli nikogo, kto by nimi mądrą a twarde ręką zarządził. No nie, nikt nie mówił zaraz o jakiejś tam demokracji, co to to nie! Demokracja jest od tego, żeby było o czym w czytanekach szkolnych pisać. Toż to przecie jak dzieci, co to muszą rękę karcaca czuć i nores znać. Ale bo też stale jak nie masona jakiegoś nad sobą mieli to innego burżuja. A byli przecie ludzie mądrzy, ideowi, oddani sprawie, co to walcem w nosie nie ruszyli, żeby wcześniej z centrala się nie poradzić. Ci, co nawet w tych ciężkich i ponurych czasach już widzieli na wschodniej stronie jutrośną swobodę i po cichu rozmyślali jak będzie lepiej: czy Polska Socjalistyczna Republika Radziecka czy Radziecka Republika Polski? To nie, jeszcze im kłody pod nogi rzucono.

No, ale przysiężte kryśka na Matyska. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jeszcze się ciężki walc wojny toczył, kiedy ludzie z głową na kartku zaczęli tworzyć podwaliny. A kiedy wojna się skończyła, wszystko było gotowe na cacy. To, może nie całkiem; jeszcze parę lat trzeba było się pochandryczyć z załutymi kartami reakcji, jeszcze przebrnąć przez jakiegoś tam referendum ale przecie wiadomo: kto ma siłę, ten wygra! Wracacie ten preromantyzowany, rozdarty między 3 Majem

a sanacja, plebania a gospoda naród dostał prezent przewidywania: nienaruszalna Konstytucja, niezawisły Sejm, suwerenny Rząd a ponad tym wszystkim Ojciec Jedna, Zjednoczona, Potężna, szafarka Państwa i zaszczytów, stotków, funkcji i orderów, Hierokalna tak, że wszelkie kontrole nad Nimi staje się świątokradztwem i herezją. Ojciec przeobraża siłę narodu. I tak to już raz jej bonzowie deklarowali najlepsze chęci, ile wstępił najszczęśliwszego wysiłku, żeby zmienić, polepszyć, usprawnić. /Zmienić - "Motyle" na "Czajkę"; polepszyć - łączność między Komitetem a Komendą; usprawnić - wymiary handlowe na zasadzie: my wam wógon skóry, wy nam wógon butów - do podzielenia/. Ale gdzieś tam! Jak się nieco uspokoi - co i rusz wyrusza się zza płców zdrowej siły narodu, jako tego okiełznanej a to zagraja biki-nierzy na jzzie na piwnicach wychowana, a to klika bankrutów politycznych wyafurujących się Bogu ducha winne młodzieńce, a to wreszcie jakiś zredukowany masowy robot, który chce być równy z równym siadając do stołu i swoje postulaty negocjować. Ojciec, nie ma ten naród za czoła umiarkowania ani powołania dla władzy, nie ma...

Ale trafiła wreszcie kosa na kamień! Od dawna już twarzą, jak kopia deszczu łaknący POPIELI element w narodzie szukał rak wodnych, w które mógłby złożyć swoje nadzieje, a się nie nie zmienić, że zostanie po starcu, jak z dawnych, dobrych czarów, jak powiada piękny slogan: "Robotnicy do fabryk, rolnicy do roli /Pastu do zębów!". I rzeź takie element znalazł. Boce czkowieka w Czyszczy Jedynego. Nowolutku, spokojniutko a "13 grudnia roku państwowego..." zawinował wreszcie - chciałoby się powiedzieć - ślery portret. No trudno, byli przedtem jacyś dorobkiewiczowie, sklepikarze, co na kredytach jechali, byli potem /krótko/ nazgaje i mioczeki, co już-już chcieli ustawić i na nasku chodzić. Ale oć, to nie ONA winna, to ludzie winni. ONA zawsze ma na wszelkie dobro i tylko dobro, a żeby to dobro zapewnić najlepsze jest dyktatura /proletariatu oczywiście/. A więc dorobkiewiczów się posadziło /w Willi na odludziu, żeby im jakiś napalenie broni Boć krzywdy nie zrobiła bo przecież właściwie chcieli dobre. zostawili po sobie piękna hutę, fabrykę w tychach, itd. itp., miączków się odsunęło, aseroci się czyści i fajno jest! Generał asceta - a tak!!! Tak właśnie określił szefa w którymś z wywiadów tow. red. mjr Wiesław Górnicki. Tak powiedział: generał prowadzi ascetyczny tryb życia. Tu się nasmuwa żółtliwa dysgresja: czy to nie jest aby generał zakonu jerusolimskiego bosych? Niechby już nie robił napiętości wstrętów z przyjazdem do kraju; może panią z wdzięczności pokusiłby się potem o jego beatyfikację /ze względu na te ascezę/. Pierwszy krok już zrobiony - własne mass media błogosławia go pod niebiosa. Nie ma to jak fachowa publicity! Nie darmo trzymają generał taką sforę dziennikarzy koło siebie. Tylko, że znów jakiś niewypa-rzony żółtliwiec rozważa sobie na niestosowne śarty i powiada np., że "Gdań Urban ubrał turban, To zwiast święty byłby Chomeini".

Grzech wypoczątkowy w dobiegł wstąpił do wody wreszcie - co zjednoczył: rozstawił się znowu znowu i zjednoczył znowu znowu. W.A.A. ten partyjny bonzowie. W.A.A. ten partyjny bonzowie.

Ale dosyć tych dygresji. wróćmy do czyszczenia szeregów. A więc jedni do miejsc odosobnienia, inni do miejsc koncentracji a gdy już będzie prawdziwy spokój, nie ten gazetowy i telewizyjny - to się weźmiemy za montowanie porozumienia narodowego. Bo my już wiemy, jak ono ma wyglądać, tylko ten otumaniony naród jeszcze go sobie nie wyobraża. Początek już jest: zwierają się szeregi starców w OKON-ach; żeby sobie tylko nie zrazić pasożytów społecznych nieprzemyślana ustawa o przymusie pracy! A wtedy nie będziemy się bawić w paktowanie: do porozumienia - biegiem marsz!

"NIEPOKORNY"

Chleba i igrzysk...

- no i trochę łask dać trzeba pospółstwu, by nie szemrało. Zostało mu to więc dane.

Sprawa w Polsce zaczyna się powoli rozjaśniać, przynajmniej od strony Wodza, który - w mniej przyciemnionych niż kiedykolwiek okularach - zapowiedział w swym wystąpieniu przed Sejmem PRL dalsze popuszczanie cugli.

Ostateczne jednak zniesienie stanu wojennego ze względu na dalszą aktywność "wroga wewnętrznego i zewnętrznego" jest ponoć dalej niemożliwe.

To enigmatyczne pojęcie "wroga z wewnątrz i zewnątrz" rozumiem po swojemu. Olszowski, który przesunięciem na urząd ministra spraw zagranicznych dostał pstryczka w nos, pewnie zbiera swe siły, by powrócić do straży nad ideologią. Przyjaciół zaś jego, Albin Siwak - ten wróg narodu Nr 2 /kwestia dyskusji - kto Nr 1, a kto Nr 2/ jest pewnie dalej niezmordowanie czynny.

I stąd też - myślę - wypowiedź Jaruzelskiego o aktywności wrogów wewnętrznych.

Wrogowie zewnętrzni - a więc ZSRR, NRD i ČSR dalej obserwują, czekają i szantażują "bratnią pomocą".

Jaruzelski więc, miotany sprzecznymi uczuciami żołnierskiej odwagi i partyjnej niepewności, załatwia na dzień urodzin PRL te kłopotliwe kwestie /zwolnić - nie zwolnić, znieść - nie znieść/ połowicznie, no - po kunktatorsku.

Może naprawdę inaczej nie może /ci wrogowie!/. Bądźmy więc przynajmniej mu za to wdzięczni, że następne 1200 osób opuści kryminały i że, jak podano, zwolnione będą wszystkie kobiety.

Ośrodek wypoczynkowy w Gołdapi wróci zatem do swego uprzedniego splendoru : rozdzwoni się znów zdrowym i eleganckim chichotem partyjnych bonzów. Jeszcze zdążą tam na urlopy. /R.A./

W. M. Alexander

LEGENDY

Okłamanemu pokoleniu

poświęcam

Wszelkie formy przedruku w całości lub części, powielanie mechaniczne lub dźwiękowe zastrzeżone prawnie. W sprawach przedruku należy zwracać się do "Biuletynu Informacyjnego", Katsbachstr. 36, 1000 Berlin 61, Germany, c/o E. Klimeczak.

Zamieszczony poniżej tekst, jest pierwszym odcinkiem nie wydanej jeszcze książki naszego stuttgartarckiego korespondenta, W.M. Alexandra.

Spodziewamy się, iż poruszona w "Legendach" problematyka wzbudzi zainteresowanie czytelników, zwłaszcza młodszej generacji, którym jest ona zupełnie nieznana.

Kolejne odcinki drukować będziemy w następnych numerach "Biuletynu Informacyjnego"

Zręby komunizmu

Nieprzeliczone tony papieru zużyto w drugim dziesięcioleciu Polski Ludowej na opiewanie bohaterskich czynów partii i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, walczących o ugruntowanie władzy ludowej. Większość tych publikacji trafiła na przemiał nie znajdując nabywców, bądź też decyzją partyjnego cenzora, ponieważ została wycofana, o ile nie dość wyraźnie podkreślała tzw. kierowniczą rolę partii. Rozpętano łańcuchową reakcję publicystyczną a ilości trudniących się piórem pozazdrościć nam mogli inne narody. Ale tylko ilości.

Istniały wówczas istne targi, zwyczajny handel usługami publicystycznymi polegający na tym, że ktoś o kimś w publikacji wspominał, dając mu tym samym pretekst do naśladowania Andersena i oczywiście okazję do wymienienia następnego bajkopisarza. Za publikacje otrzymywało się intratne stanowisko, medale "piątne", podwyższające automatycznie pobory o 25%, lub co najmniej tegie zapomogi pieniężne. Były to lata /po 1956/ wzrastającej popularności generała M. Mocзара i jego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację /ZBOWiD/. W szczytowym okresie działalności w latach 1960-65 rola ZBOWiD-u wydawała się przewyższać znaczenie samej partii. O przyznawaniu stanowisk z tzw. "klucza partyjnego" czy jak to potocznie mówiono "z wartycha", decydował wówczas ZBOWiD a nie partia. Rozpętywano nacjonalizm i antysemityzm. Naiwni przypuszczali, że może w ten sposób uda się pozbyć wpływów personalnych ZSRR w Polsce. Być może też sam Moczar był autorem tej wersji.

Moczarowa kampania nacjonalistyczna była widoczna wszędzie: w radiu, telewizji, publikacjach, filmach itd. Jednak zasadniczym celem Mocзара było zbudowanie przepotężnego aparatu bezpieczeństwa na wzór ZSRR i Niemiec hitlerowskich. Zasilono etatowo MO i przylepioną do niej Służbę Bezpieczeństwa, zbudowano Zmotoryzowane Oddziały MO /ZOMO/, które już wkrótce dały

się poznać ze swej bestialskiej strony. Cel ten przemilczany był jednak dokładnie i szerokich mas o nim nie informowano. O tym masę narodu wiedzieć nie musiały. Na to Moczar był zbyt przebiegły. W kręgach zaufanych natomiast, gen. Moczar nie musiał już cenzurować swoich słów i gromko rugał tych przełożonych, którzy nakładali kary dyscyplinarne na podwładnych za "przekroczenie obowiązków służbowych".
 "Tych towarzyszy można jedynie nie wynagradzać, o ile działali dla dobra sprawy" - wołał Moczar.

Analogia tej wypowiedzi do hitlerowskiej myśli przewodniej, iż "prawem jest wszystko to, co jest wygodne dla III Rzeszy" nie pozostawia żadnych wątpliwości. Bowiem mistrzowie ceremonii czerpali nauki z tej samej szkoły ideologicznej.

Moczar grał na kilku instrumentach propagandowych jednocześnie i znał wartość środków masowego przekazu. Uruchomił wszystkie klawisze wydobywające jęki ku czci partii i ofiarnych, często pomordowanych funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa. Siły bezpieczeństwa zaś brzmią dla ucha polskiego mniej odpychająco jak Urzędy Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska.

Basowali mu w tej orkiestrze bardzo energicznie ci wszyscy, którzy dla siebie też coś uszczknąć chcieli z Moczarowej kariery. Doszli do wniosku, że najpierw trzeba wzięść do pociągu zatrzymującego się na stacji kariera.

Zaczęto więc budować pomniki "ku czci".

Na giełdzie poświadczeń o przynależność do partii przed 1945 rokiem czy udziale w walkach partyzanckich po stronie uznanej za lewicową, wprowadzono cennik usług. Tak na przykład zaświadczenie o udziale tylko w ciągu jednego dnia w walkach partyzanckich w Lasach Janowskich, miało taką samą wartość giełdową jak zaświadczenie o stoczeniu czterodniowej walki w powstaniu warszawskim pod dowództwem samego Zenona Kliszki, wówczas szefa-ideologa PZPR. Historycznie udowodnione natomiast zostało, że ów kliszko natychmiast wycofał się ze swym oddziałem lewicujących powstańców poza linię walki na wschodni brzeg Wisły i tylko po drodze zmuszony był do stoczenia potyczki z Niemcami.

Fabrykowano mitomańcze "fakty" powszechnie i na codzień. Pisano przeróżne "Opowieści Hoffmanna" na zamówienie, li tylko po to, aby kogoś wymienić z nazwiska w stopniu majora. Major ów natychmiast się zgłaszał, "nostryfikował" swój stopień i już otrzymywał jakieś tam dobre stanowisko - co najmniej prezesa spółdzielni. Otwierał się przed nim szeroki wachlarz możliwości ujawniania innych "współwalczących".

W różnych publikacjach "walczono" tak skutecznie z Niemcami i zadano im tyle szkód, że prawdopodobnie marzeniem niemieckiej Reichsbahn byłoby posiadanie takiego stanu liczebnego pociągów, jaki wysadzono w powietrze tylko na terenie Polski.

Przyznaję się szczerze, że ja osobiście na zlecenie jednego z takich literatów wyprodukowałem serię "historycznych" zdjęć z okresu okupacji świadczących o tym, że "PFR-Walczy" aby

postępując się jedynie kredą a później wodę do zmycia tej "walki" aby z dozorcą domu nie popaść w konflikt... Otrzymałem za to jedynie kilka tysięcy złotych polskich, wówczas jeszcze obiegowych, i żadnego medalu. Słowo honoru!

Natomiast inni, posiadający wyższe aspiracje, porobili zawrotne kariery poprzez wymianę zaświadczeń. Znany powszechnie w Krakowie w kręgach giełdjarzy był przypadek tow. O. Był on kelnerem w Kasynie Oficerskim mieszczącym się przy ulicy Żybkiewicza /czyli Bitwy pod Lenino/ i za kilka kieliszków wódki kupił od jakiegoś oficera zaświadczenie, stwierdzające, że: "towarzysz O. w czasie okupacji pełnił funkcję zastępcy dowódcy radzieckiego do spraw wywiadu w Krakowie"/Sic!/. Na zaświadczeniu odbito "krągłego pieczęć" czyli pieczęć okrągłą, symulowano je nieczytelnym podpisem i pięknie maszynowym pismem wypisano stanowisko wystawiającego zaświadczenie /cytuje również dosłownie/: "Pełniący obowiązki generała - Józef Witold./!!!/ Nikt, dosłownie nikt nie był wówczas tak mądry jak ów oficer, świadomie produkujący kalambur - "pełniący obowiązki generała", żeby jego drwinę rozszyfrować. Zwyczajnie przecenił on inteligencję tych, którzy na podstawie tego zaświadczenia wynieśli towarzysza O. na najwyższe piedestały kariery politycznej w partii i związkach zawodowych. Po latach zaś, kiedy się połapało i rozszyfrowano ową drwinę, było już za późno towarzysza O. detronizować. Nikt nie był tym zainteresowany, albowiem mogło to pociągnąć za sobą lawinę w dół. Nadto znaleźli się już przeliczni, którzy z tym "wywiadem radzieckim" w Krakowie współpracowali i temu zawdzięczali swoje kariery. Stworzył się stan równowagi strachu, który jest jedną z cech podstawowych systemu panującego w Polsce. Instytucja kłamstw jest również z tym systemem związana.

Zilustruję to może takim drobnym przykładem: Zastępca Komendanta MO w Krakowie tow. pułkownik M. miał lat 14 w roku 1945 i spokojnie spał krowy w jakiejś zapadłej wsi. W obawie przed zbliżającym się frontem cała wieś, z własnej inicjatywy, ewakuowała się na noc do pobliskiego zagajnika zabierając dobytek ze sobą, a kiedy już świt nastał to wieś została zajęta przez Rosjan i o żadnej walce nie było słyhać. Taką to romantyczną noc wyzwolenia opisał tow. pík. M. osobiście w "Gazecie Krakowskiej", organie KW PZPR. Lat kilka minęło i tow. pík. M. złożył do orderu "Virtuti Militari" klasy pierwszej. Złożył więc odpowiednie podanie i życiorys, które to dokumenty przesłane zostały do Zarządu Miejskiego ZBOWiD w Krakowie w celu ich zaopiniowania. Jeden z członków komisji medalowej ZBOWiD-u zaprzyjaźniony ze mną, wręczył mi ów życiorys z prośbą, abym go przerobił i uwiidoczniał walkę z okupantem będącą elementem nieodzownym do otrzymania I-szej klasy tak wysokiego odznaczenia, jako że tow. pík. już wówczas magister Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, napisać tego przyzwocie nie umiał. Życiorys ten napisałem, odpowiednio rozbudowując wspomnienia towarzysza pułkownika z tamtej nocy wyzwolenia i jak mi wiadomo, w najbliższą rocznicę 22 Lipca miał on już swój upragniony order.

Rok minął od tego wydarzenia, kiedy spotkał mnie zaszczyt towarzysza pułkownika osobiście i bliżej. Przeprowadziło mnie do niego wprost z mojego mieszkania dwóch ORMO-wców i jak się szybko zorientowałem, sytuacja była dla mnie nieprzyjemna. Zaatakowano mnie za moją wypowiedź na temat antysemityzmu i kampanii antyżydowskiej w Polsce, w której to wypowiedzi, zbyt nieostrożnie, przedstawiłem swoje niezgodne z duchem czasu poglądy. Widocznie moim uporem całkiem wyprowadziłem towarzysza pułkownika z równowagi, albowiem wyrwał mikrofon z magnetofonu nagrywającego jego ujadanie na mnie dokładnie w tym momencie, kiedy mu powiedziałem, że ja do Żydów po ordery nie chodzę. Zasada równowagi strachu i tym razem wzięła górę. Pułkownik wyrzucił mnie za drzwi. Przez wiele lat jeszcze dane mi było tu i ówdzie spotkać przypadkowo towarzysza pułkownika i każdorazowo nie umiał on ukryć swych nienawistnych spojrzeń skierowanych na mnie. Razu pewnego los zetknął nas przypadkowo wchodzących do tych samych drzwi, ale z przeciwnych stron. Wtedy obydwaj zatrzymaliśmy się na chwilę a w następnym momencie towarzysza pułkownik szedł mi z drogi.

Powrócę jednak do wielkiej fali tworzenia mitów w Polsce w okresie zwanym "po okrzepnięciu władzy ludowej". Celowo wprowadzam tu partyjny podział na okres "walki o władzę" i okres "utrwalania władzy", bowiem w tym to drugim okresie rozniecono publicystyczną mitomanię. Zajmowali się tą publicystyką wszyscy, którzy chcieli zrobić kariery lub też ci, którzy obawiali się stracić głowę za okupacyjne grzechy. Do tych ostatnich należy Olgierd Terlecki. Wywodzi się on ze znakomitej rodziny związanej z Gestapo. Sam również służył hitlerowcom z całych sił, kiedy to jako speaker wygłaszała przez sieć gigantofonów w Krakowie hitlerowskie dzienniki i zarządzenia. Napisał nawet pod pseudonimem książeczkę zachęcającą do dobrowolnego wyjazdu na roboty do Niemiec. Dla nikogo nie było tajemnicą, kto jest autorem tychże "Nocy w Monachium" i jak bardzo musiała ona przypaść do serca umiłowanemu gubernatorowi Hansowi Frankowi, skoro pozwolił wiernemu synowi piastować stanowisko speakera. Musiały te "Noce w Monachium" przypaść również do gustu innemu ukochanemu synowi narodu, pułkownikowi Stanisławowi Wałachowi, ówczesnemu szefowi wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie. Terlecki dosyć wcześniej podjął w swej publicystyce temat roli partii w kierowaniu ruchem partyzanckim podczas okupacji i trafił w sedno życzeń i zamierzeń partyjnych ideologów. Przede wszystkim zaś ocalił swoją głowę. Przez okres dwóch lat permanentnie przesiadywali w "Klubie pod Gruszą" trzej panowie: Wałach, Terlecki i Otfinowski. Otfinowski był wówczas prezesem Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. "Klub pod Gruszą" uchodził za miejsce spotkań dziennikarzy i literatów. Panowie spotykali się kilkakrotnie w tygodniu, pili wyszukane alkohole, grali w bridge-a, a od czasu do czasu Terlecki i Otfinowski coś tam notowali. Wyszła z tego rzecz historycznie i literacko wielkopomna a nosiła tytuł "Był w Polsce czas". Autorem został mianowany sam płk. Stanisław Wałach. Stwierdzając, iż został "mianowany" autorem książki,

absolutnie nie ironizuję. Wałach był bowiem półanalfabeta i pisać się nigdy nie nauczył. Z czytaniem miał już bowiem wystarczająco dużo kłopotów. Swoją awans na szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Limanowej jak również później na szefa WUBP w Krakowie zawdzięczał bliskiemu spokrewnieniu przez żonę z ówczesnym Ministrem Spraw Wewnętrznych a wcześniej szefem WUBP w Katowicach, Szlachcicem. Do treści książki "Był w Polsce" przyjdzie mi jeszcze wielokrotnie powrócić, a teraz chciałbym udowodnić jak dalece wywody Wałacha "polegają na prawdzie". Przede wszystkim wyraźnie daje się wyczuć linię kariery Terleckiego i Otfinowskiego, którzy stworzyli mit o partii sterującej ruchem partyzanckim w czasie okupacji. Panowie ci wprowadzili do literatury tzw. Piąty Okręg Partyjny, obejmujący Zagłębie, zachodnią część Górnego Śląska wraz z Katowicami i powiat chrzanowski - zupełnie naukowo i niepodważalnie, jako że świadków dawno już nie było. Akapitu tego nauczył się Wałach na pamięć. Niestety nie miał zbyt wiele fantazji i w związku z tym wielokrotnie popadał w sprzeczności w opowiadaniach. Kilkakrotnie byłem na jego "spotkaniach weteranów ze społeczeństwem". Wałach chyba nigdy nie wychodził z rauszu alkoholowego, a podczas jednej z tego typu imprez chyba zupełnie stracił kontrolę nad sobą. Ktoś ze słuchaczy, nieco obeznany z sytuacją okupacyjną, niespodziewanie zadał Wałachowi pytanie - jakie powody sprowadziły go do partyzantki. Podchmielelony Wałach zapomniał zupełnie o partii i opowiedział, jak to pewnego razu wybrał się do jakiegoś niemieckiego gospodarza z Mysłowic kraść kury. Kury narobiły wrzasku, jako że partyjni byli widocznie nieuświadomione, obudziły gospodarza, który na Wałachpwe nieszczęście okazał się chłopem na schwał. Dogonił on Wałacha i przekazał go w ręce dwóch niemieckich policjantów wojskowych. Konwojowany Wałach tym razem miał szczęście, konwojenci byli już nienajmłodsi i bardzo dobrze zabezpieczeni na ciężkie czasy w sadelko. Podjął próbę ucieczki i ta się udała. Później ukrywał się przez kilka miesięcy w starym niemieckim bunkrze i nawiązał kontakt z jakimś sobie równym partnerem. Partyzantów było więc już dwóch i widocznie z nudów wymyślali różne zajęcia, które później nazwały się szumnie "wielkim sabotażem". Do szczytowych wyczynów Wałacha należało przecięcie drutów telefonicznych i podpalenie niemieckiego urzędu pracy. W literaturze te bohaterskie wyczyny przysporzyły Niemcom niepowetowanych strat, albowiem spłonęły kartki na przydział żywności i spisy ludności. Zdarzenie to miało miejsce w okolicach Libiąża i było szczytem partyzanckich wyczynów Wałacha. Przypominam sobie początkową radość słuchacza, który sprowokował pułkownika do tych opowieści, jak i jego późniejszy strach przed ewentualnymi konsekwencjami. Najważniejszym osiągnięciem "Wałach & Corp." było jednak wynalezienie owego Piątego Okręgu Partyjnego. W ten sposób kurokrad nie był już złodziejem ale świadomie walczącym z okupantem działaczem partyjnym. Dla całej ówczesnej literatury było rzeczą zasadniczą udowodnienie, że bez partii z okupantem walczyć się nie dało i powszechnie wiadomo było, że to właśnie dlatego Armia Krajowa stała z bronią u nogi. Widocznie bali się spłoszyć

kury - prawda, panowie historycy i literaci partyjni?

O Piątym i innych Okręgach Partyjnych udzielił mi rewelacyjnych informacji były Naczelnik Wydziału Ochrony Więzienia Montelupich w Krakowie, T. Był to człowiek bardzo zrównoważony, bystry i inteligentny. Nie często spotyka się tego typu ludzi w szeregach UB. Należał do elity UB i jak mi wiadomo, obarczano go zadaniami ważnymi. Był on tym, który przesiedział w więzieniu Montelupich z byłym komendantem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Rudolfem Hessem. Siedział również z tymże w więzieniu w Wadowicach, prowadził z nim liczne rozmowy i towarzyszył mu aż do szubienicy. Słowo "siedział" nie oznacza tu, odbywania wyroku lecz po prostu wspólne spędzanie czasu. T. nie widział bowiem lepszej możliwości pilnowania swoich podopiecznych, za których odpowiadał głową, jak wspólne z nimi przebywanie w celi. Językiem niemieckim władał płynnie i wciągał swych "pupili" w niebezpieczne dla nich rozmowy. Ciekawszym dla nas podopiecznym T. był eks-szefem Gestapo w Katowicach i późniejszy szef Gestapo w Krakowie H. H. jak wiadomo, żyje do dnia dzisiejszego w północnych Niemczech i wiem również, że od kilkunastu lat toczy się proces w jego sprawie przed którymś z sądów niemieckich. Z tego też powodu nie wymieniam jego pełnego nazwiska, jakkolwiek bardzo przysłużyłbym się sprawie prawdy historycznej, gdyby udało mi się sprowokować H. do napisania choćby pamiętników. T. był w tej szczęśliwej sytuacji, że mógł z nim rozmawiać dniami, tygodniami a nawet latami. H. aresztowany został w angielskiej strefie okupacyjnej i wydany przez Anglików Polsce. Ostatnim terenem na którym działał był Kraków i tutaj go też umieszczono. W areszcie milczał jakiś czas, aż pewnego razu poprosił o dokładne plany miast Katowic i Krakowa. Odkładem naznaczył pewne budynki i sporządził listę pseudonimów swoich agentów. Jego typowo policyjna pamięć utrwalała pseudonimy a nie nazwiska. Pamięć zachował tak znakomitą, że potrafił określić nie tylko piętra, ale również numery mieszkań agentów. Przystąpiono do natychmiastowego ustalania nazwisk określonych przez H. osób i uzyskano rewelacyjne wyniki. Dwóch spośród jego agentów, którym przypisywał największe sukcesy w pracy, zidentyfikowano w osobach komendanta Milicji Obywatelskiej w Katowicach i wicewojewody śląsko-dąbrowskiego. Wymienieni przez jakiś czas poddani byli "intensywnemu" przesłuchaniu a następnie bez wyroku rozstrzelani. Podobny los spotkał również innych agentów H. Nie pozostawiono też przy życiu dzierżawców lokali kontaktowych ani pomniejszych donosicieli, czyli tzw. osób zaufanych.

H. był policjantem wysoko wyspecjalizowanym w zwalczaniu ruchów politycznych i dywersyjnych i z takimi zadaniami wysłano go z Niemiec do Katowic. Z jego relacji wynikało, iż Gestapo otrzymało informację od agenta z kręgu Marceliego Nowotki, o możliwości dalszych zrzutów "grup inicjatywnych" z ZSRR. Stworzono natychmiast sieć agentów, werbując donosicieli spośród byłych lewicujących "zawodowych" bezrobotnych. Na wyniki nie czekano długo. Rosjanie przelucili na spadochronach kilkusobową grupę, której wszyscy członkowie już po kilku dniach znaleźli się

w rękach Gestapo. Nikt z nich nie przeżył za wyjątkiem naszych donosicieli. Po wyzwoleniu Polski przed obydwooma stanęły otworem pola awansów. Zaplecze mieli oczyszczone przez H. i wymyślili ów Piąty Okręg Partyjny, na który późniejsi fałszerze tak często się powołują. Zapewne Wałach i inni bohaterowie byli co najmniej nie godni zainteresowania H. w tamtym czasie i dlatego pozwolono im przeżyć i kleić mity o partii.

Dla uzupełnienia losu H. chciałbym jeszcze nadmienić, że po wykonaniu zadania w Katowicach przerzucony on został do Krakowa, gdzie zakwaterował się w tym samym budynku na Placu Inwalidów, gdzie później tak chwalebnie służył UB. Zresztą w Katowicach Gestapo pozostawiło swe kaźnie w nienaruszonym stanie pobratymcom z UB. Czyżby to było jakieś prawidło?

Na terenie Krakowa H. miał zadanie bardzo ułatwione gdyż jeden z 7-miu członków zrzuconej tam "grupy inicjatywnej" poprosił natychmiast o ochronę Gestapo. Wydał on dalszych pięciu i jedynie z ostatnim miał H. nieco kłopotu, jako że ślad po nim zaginął. H. znał jednak adres lokalu kontaktowego na Osiedlu Oficerskim i zastawił tam na niego pułapkę. Ostatni z członków grupy wpadł w ręce H. dopiero po okół roku czasu.

H. wspaniale przysłużył się "bezpiece" w zatarciu wszelkich śladów i otworzył przed fałszerzami historii zupełnie niezapisane karty. W nagrodę za to podarowano mu życie, zmuszając wcześniej do podpisania licznych zobowiązań i ... przetransportowano go do BRD, gdzie zażywa w spokoju ostatnich lat życia. W ten to właśnie sposób raz jeszcze sprawdziła się w działaniu ścisła współpraca bratnich organów.

W.M. Alexander



F.A.Z.

ŻER DLA "WINKLÓW"...

Czekałem właściwie na to, że po tym co o Pałuszyńskim wspomniano "Wolna Europa", "Głos Ameryki", czy berliński "Biuletyn Informacyjny" - odezwie się krajowa prasa.

Wiedziałem też, że posypią się inwektywy, należy to tam przecież do towarzyszącego podobnym sprawom rytuału.

Byłem jednak ciekaw w jakiej formie nastąpi uderzenie - co będzie uwypuklone a co zgoła przemilczane.

Otóż wg łódzkiego "Głosu Robotniczego" /Nowe kadry dla "GA"... - 1.07.82/ powołującego się na lubelski "Sztandar Ludu" i "Kurier Lubelski" Pałuszyński jest zwykłym rzezimieszkiem.

Tak, bo mimo iż dane o rzekomych pijackich ekscesach Pałuszyńskiego, z kradzieżą butelki wina włącznie, wygrzebane są z roku 1975, celem tych publikacji było stworzyć a k t u a l n ą sylwetkę człowieka, który "... nie tylko po domu chodził z nożem, /ale/ po urzędach też". /to pewnie teraz, starając się o wyjazd/.

Nie znam Zdzisława Pałuszyńskiego ani z Polski ani stąd. Znam za to tamtejsze metody "wykańczania" i spotwarzania ludzi. Jednego dnia jest się ambasadorem PRL i to w kraju, że ho! ho! i zaraz w dniu następnym można za niewierność lub krytykę stać się maniakiem na granicy szaleństwa.

Nie trzeba więc chyba roztrząsać, o co pomówiono Pałuszyńskiego i jego żonę, ba! - nawet dzieci - że zastrachane i zakompleksione. Bardziej interesujące jest to, co przemilczano lub czego nie domówiono.

Nie ma w rzeczonyj publikacji ani jednej wzmianki o Pałuszyńskim z lat 1976-1982 poza ironicznym stwierdzeniem, iż był współzałożycielem KPN i działaczem "Solidarności". A przecież te lata od radomskiego czerwcowego strajku po dzień dzisiejszy dość zmieniły polskiego robotnika. Jego poglądy, zachowanie, cele, reakcje - to wszystko uległo przeobrażeniom. Czemu więc biografii Pałuszyńskiego urywać na 75 roku?

Za co więc dostał się do Włodawy - czy za butelkę wina?

Publikacja dość mętnie i skrótowo traktuje usunięcie Pałuszyńskich z Polski. Nie byli usunięci - Pałuszyński ponoć sam o wyjazd się starał molestując urzędy. Skoro tak, to skąd te

żale, że Pałuszynska nie zapłaciła za studia? Czyżby nie pracowała po nich w PRL, a może urzędnik jakiś czegoś nie dopełnił.

Wydaje mi się, że wszystko było dopełnione i ukartowane!

Wypuścić kogoś z Włodawy, zastraszyć i potem umożliwić wyjazd z PRL, dokonać tego dość teatralnie, by wzbudzić zainteresowanie tych tam "hien" na Zachodzie. A potem opublikować parę uwag o delikwencie wybierając akurat nienajlepsze karty z jego życiorysu - z uwagą dla rodaków w kraju: patrzcie to wasz działacz z "Solidarności", "... takich kreowano na bojowników "niezależnej sprawy".

Dziś dziennikarze typu "Winkel" mają szczególne pole do popisu. Mogą wyłuskiwać z tej 10 milionowej rzeszy członków i działaczy "Solidarności" różnych ludzi i różne ich słabości, przywary wywlekać na światło dzienne, by tym samym ich dyskwalifikować i Sprawę.

Skrętnie prowadzone kartoteki UB stoją "Winklom" do dyspozycji. Będą mieli sporo żeru. Im też dedykuję "Scierwnika" Marka Nowakowskiego.

R.A.

ŚCIERWNIK

Władza chwyciła naród w swe żelazne łapy i dusi. Więzienia przepełnione. W sądach wciąż nowi niepokorni oczekują swej kolejki. Wachy milicyjne przemierzają ulice miast i miasteczek. Naoliwiona broń bliższy w słońcu. Słońce też odsłania upokorzone twarze zmęczonych ludzi.

Jeden człowiek się śmieje. Syty, radosny śmiech. Zarobił wiele pieniędzy. Znow jak zawsze pieniądze wpływają do jego kiesy obfitym strumieniem. Co tam więzienia, stracona wolność, zakneblowane usta tych, co dotąd mówili prawdę! Cieszy się. Dla niego czas niewoli jest rzeką pełną ryb. Tłuszcz okleja mu twarz. Bystre, zwierzęce oczki utopione w tym tłuszczu. Hiena w ludzkim tłumie.

Naucz się rozpoznawać ją nieomylnie! Ona żeruje wśród nas. Pamiętaj!

Marek Nowakowski

/ "Kultura" nr 7/8, 1982/

x - Winkel: postać dziennikarza w "Człowieku z żelaza" Wajdy.

LISTY DO REDAKCJI

Wielokrotnie już w "Słowie od redakcji" wspominaliśmy o tym, że nie zamieszczamy na naszych łamach materiałów nadesłanych anonimowo. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że wielu naszych korespondentów wołałoby z różnych, im tylko znanych powodów, nie podawać do wiadomości publicznej swoich personaliów. Dlatego też bez zastrzeżeń zgadzamy się na sygnowanie tekstów pseudonimem autora, jeśli tylko jego nazwisko i adres są nam znane. Dane te dostępne są tylko nielicznej grupie pracowników redakcji i w żadnym wypadku nie udostępniamy ich osobom wstronnym. Przyjęcie takich zasad postępowania podyktowane było koniecznością posiadania kontaktów z korespondentami "BI", co wydatnie wpływa na ułatwienie naszej pracy.

"Janek". / nadesłanym do "Biuletynu" tekście pisze Pan m.in: "Oczywiście to, co tu przedstawiłem to nic nowego". Ze stwierdzeniem tym zgadzamy się całkowicie. Ponadto poważnie wątpliwy w to czy "odlewanie złotych ze złota pochodzącego z zasobów prywatnych" rzeczywiście wydatnie wzmocni system monetarny w Polsce. Znacznie lepszy wydaje nam się pomysł robienia w monetach jednozłotowych dwóch otworów, a następnie sprzedawania ich na Zachodzie w charakterze guzików.

"H". Zazwyczaj nie stronimy od zamieszczania w "BI" tekstów zawierających krytykę pod naszym adresem, czego przykładem może być opublikowanie w numerze 5 listu Helgi B. Kierujemy się jednakże zasadą, iż każdy publikowany przez nas tekst /zarówno proza jak i poezja/ musi stać na odpowiednim poziomie literackim. Biorąc to /i tylko to/ pod uwagę, nie możemy zamieścić Pańskiego tekstu.

"P.F." Nadesłane wiersze nie wytrzymały niestety konkurencji z innymi, znacznie lepszymi tekstami. Proszę się nie zniechęcać i spróbować nad nimi popracować.

/lw/

Szanowna Redakcjo!

Z uznaniem, choć z pewnym "ale" jestem dla członka Waszego Komitetu - Edwarda Klimczaka, który listem swym do redakcji P.A.Z. /zamieszczonym w tymże piśmie w dniu 12.07.82/ odpowiedział na tyradę dr. Klausa Ullmanna, drukowaną w P.A.Z. dnia 19.06.82.

Tyrada ta, pt. "Schlesische Verluste" /Śląskie straty/ bardzo przypomina antypolską "naukę o Wschodzie", która utwierdzać miała /ma?/ Niemców, że tam nie rodzi się nic z porządku i kultury a wszystko z barbarzyństwa.

A oto w punktach główne myśli dr. Ullmanna:

1. Nie do zaprzeczenia jest, iż Polacy mają duże osiągnięcia w odbudowywaniu historycznych zabytków i budowli, ale...
 - budowle te w dużej części po wojnie zniszczyli
 - sami je zaniedbali
 - "odniemczając" i tak niepolskie ziemie - dzieła sztuki twórców niemieckich w głąb Polski wywieźli
 - klasztory i kościoły splądrowali /na Śląsku/
 - okolice m.in. Jeleniej Góry z licznych zabytkowych kapliczek odarli, paląc je a ich zawartość za dewizy na Zachód /ale nie do Niemiec/ wysyłając
2. Celowo zacierano po wojnie wszelkie ślady kultury i sztuki niemieckiej usuwając np. napisy niemieckie z ocalałych płyt czy pomników.

Wszystko to ujmuje dr Ullmann w tym "traficznym" kontekście, iż jeśli znajdzie się jeszcze dziś jakiś odważny starzec i napomknie o zrabowanych Niemcom dziełach - pomawia się go od razu o nieprzejednanie wobec Polaków nastawienie. Ów jednak dr Ullmann uważa, że starzy Ślązacy dają wystarczające dowody chęci na pojednanie się z Polakami, udzielając swym braciom na Śląsku i Polakom pomocy w postaci przeszytek.

Taka jest treść listu dr. Ullmanna do P.A.Z., na który zareagował pan Klimczak.

Reakcja członka Komitetu Obrony Solidarności ucieszyła mnie, ale i zawiodła.

Objętością zapewne przymierzona do możliwości rubryki FAZ-u jest spokojna, kulturalna - godna powiedziałbym. Ale nie dość dosadna.

Wypowiedź Klimczaka ma się tak do antypolskich "szpilek" dr. Ullmanna, jak menuet do hopaka. Może i skusznie i mądrze, moim zdaniem jednak - za grzecznie!

Co tu robić ceregiele, pisząc "niemieccy faszysty", "hitlerowcy". Te rozgraniczenia dla podkreślenia, iż reżym to nie naród, ukuto w komunistycznym bloku, by nie obrażać stale NRD - a przyjęte zostały chętnie i w zachodniej części Niemiec.

Nasze miasta i nasza kultura niszczone były według określonego systemu przez Niemców - a te "tionkosti" - faszysta - hitlerowiec - wprowadzono do polskiej frazeologii później.

Dr Ullmann np. pisze nie o polskich komunistach, ale o Polakach.

Trzeba więc tymże starcom - nie młodzieży niemieckiej - ale starcom, do których nie dotrą już pewnie nigdy zmiany zasze w mentalności młodszych generacji naszych narodów, przypominać historię. Oni już jej nie pamiętają, myślą, że tylko oni byli transferowani, przesiedlani, wypędzani - odzierani z własnego. I do tego przypominać, że pojęcie strat może być bardzo relatywne.

Klimczak wspomina o tym, iż nienawiść do Niemców próbował "zaszczepić" Polakom komunistyczny rząd PRL-u.

Ja bym powiedział - przedłużać i stale zaogniać te uczucia, które po wojnie tak przecież były żywe i uzasadnione. Nie można się ich wypierać i wstydzic.

Dziś tę już obumarłą i lepszymi wydarzeniami przesłoniętą nienawiść budzą na nowo podobne tyrady panów z tamtych czasów.

A! chciałoby się zapytać - doktorze Ullmann, a co pan robił w czasie wojny?

Edward Klimczak - w pewnym sensie reprezentant KOS-u za słuszny uznał swój ton i żadnych pytań dr. Ullmannowi nie stawiał. Mnie jednak, zwyktemu czytelnikowi FAZ-u i Biuletynu wolno.

Czytelnik

[nazwisko i adres znane Redakcji]

nie jesteśmy żebrakami

Komitiet Koordynacyjny Studentów Polskich w Monachium wydał apel do Kanclerza RFN Schmidta domagający się przywrócenia rozpatrywania podań o azyl polityczny dla uchodźców polskich. Posłanie to zawiera ocenę sytuacji azylantów z naszego, tzn. uchodźców polskich, punktu widzenia. Mówi o naszych zawiedzionych nadziejach, rozgoryczeniu, poczuciu niepewności i beznadziejności sytuacji. Wskazuje na pogwałcone prawa jednostki. Apel stawia sobie za cel przybliżenie władzom niemieckim naszego spojrzenia na tę sprawę i odwołuje się do ich humanitarnych uczuć. Chciałbym poprosić autorów apelu próbą odpowiedzi na pytanie: Co decyzja o nierozpatrywaniu wniosków o azyl oznacza dla społeczeństwa niemieckiego? Sądzić by można, że nie szczególnego. Pragnąłbym jednak bronić tezy, że decyzja ta nie jest tak nieważna, jakby to mogło się wydawać i co więcej nie leży w interesie samych Niemców.

W RFN znajduje się obecnie kilka tysięcy Polaków, którzy poprosili o azyl polityczny. Są wśród nich lekarze, inżynierowie, absolwenci uniwersytetów, studenci, robotnicy. Wszyscy oni zostali zawieszani w prądzie społecznej. Ogromna ich większość ma nawody, ich wykształcenie nie ustępuje, a zapewne nawet przewyższa średnią wykształcenia społeczeństwa zachodniorniemieckiego. Duża ich część to ludzie w wieku 20-30 lat, a więc u szczytu biologicznych możliwości. Są to przy tym jednostki najbardziej przedsiębiorcze i aktywne. Ich postawa życiowa nie ma nic wspólnego z biernością i konformizmem, bo tacy /choćby oczywiście i nie tylko tacy/ zostali w kraju. Państwo niemieckie nie poniosło ani marki kosztów ich wychowania i wykształcenia. Kosztu te, a więc zasłki dla rodziców, miejsce w łóżku i przedszkolu, bezpłatne leczenie, nauka w szkole, często długie i kosztowne studia były w całości inwestycjami polskimi. Ludzi tych, którzy z punktu widzenia rynku pracy mogliby stanowić wartościową siłę roboczą, którzy mogliby nie tylko zarobić na swoje utrzymanie ale i przynieść korzyść społeczeństwu niemieckiemu sprowadza się do upokarzającej roli żebraków. A przecież wszyscy oni są przygotowani do rozpoczęcia niezależnego, samodzielnego życia w tutejszym społeczeństwie. Tymczasem, z punktu widzenia aktualnych zarządzeń ludzie ci nie mają na to żadnych szans. Dochodzi do tego, że w myśl przepisów policyjnych nie mają nawet prawa do nauki języka niemieckiego, nawet gdyby znaleźli sobie sami instytucję gotową to sfinansować. Taka polityka władz niemieckich nie pozostaje oczywiście bez konsekwencji. Należy do nich przede wszystkim demoralizacja środowiska azylantów.

Okoliczności są po temu bardzo sprzyjające. Otrzymujemy niewielkie, ale wystarczające dla zaspokojenia najbardziej podstawowych potrzeb, wsparcie. Są to "łatwe pieniądze", które każdy dostaje, bez względu na to, co sobą reprezentuje, bez względu na wykazywaną postawę społeczną. O demoralizującej, destruktywnej sile takiej sytuacji łatwo się przekonać zestawiając wyniki gospodarki socjalistycznej, w której system wynagrodzeń oparty jest właśnie na tej zasadzie - z wynikami gospodarczymi państw zachodnich. Co więcej, system przydzielania pomocy socjalnej sprzyja wszelkiego rodzaju oszustwom. Faworyzuje cwaniactwo i nieuczciwość, przyczynia się jeszcze do pogorszenia sytuacji. Okazuje się bowiem, że nie jest wcale tak źle. Pieniądze uprawdnie niewielkie, ale wypłacone są regularnie. Od czasu do czasu, kto wykaze się odrobiną przedsiębiorczością, może wydobyć dodatkowe fundusze na ubranie, garnki, firanki itp. Jeżeli dodać do tego, że znaczny procent azylantów podejmuje też niekiedy pracę "na czarno", o jest publiczną tajemnicą znaną najlepiej pracownikom "socjali" - to otrzymujemy w zarysie obraz niezdrowej sytuacji. Przedłużanie jej powoduje szkody niekiedy trudne do naprawienia. Natura ludzka jest ułonna i podlega przynależności.

Ta krzywda wyrządzana jest przede wszystkim nam, ale na dłuższą metę stratne będzie również społeczeństwo niemieckie. Będzie ono w końcu musiało przyjąć w swoje szeregi tę niechętą grupę, a przynajmniej ogromną jej większość. Żłudne są bowiem nadzieje, jakie zdają się być odpowiedzialne za obecną politykę wobec uchodźców władze niemieckie - że zgnani biurokratycznymi zyskami, zmęczeni beznadziejnością azylanci wrócą wreszcie tam, skąd

przybyli, w ten sposób rozwiązując problem i pozbawiając tutejsze władze i społeczeństwo wszelkich kłopotów. Nie stanie się tak jednak z bardzo prostej przyczyny. Otóż mimo całej swojej pomyślności w wymyślaniu biurokratycznych utrudnień, nie zdolają one w tym wypadku przewyższyć tego, co mają do zaproponowania obecne władze PRL w zakresie represji.

Nie chciałbym być zrozumiany w ten sposób, że odmawiam władzom RFN prawa decydowania, kto zasługuje na azyl polityczny, a kto nie. Władze niemieckie mają oczywiście prawo do określania własnych kryteriów "prześladowania politycznego", nawet jeżeli byłoby to sprzeczne ze zdaniem międzynarodowej opinii publicznej i z ogólną praktyką postępowania w takich wypadkach. Istnieje jednak prosty sposób na rozwiązanie tej kwestii. Wystarczyłoby dać uchodźcom gwarancję, że po wycofaniu podania o azyl nie będzie im groził przymus opuszczenia RFN.

Tzw. "Duldung". tej gwarancji nie daje, o czym wie każdy, kto zadał sobie trud sprawdzenia w słowniku, co to słowo oznacza. Urzędnicy policyjni utrzymują w dalszym ciągu, w każdym indywidualnym przypadku prawo decydowania, czy ten dokument przetrzymać, czy nie. Wydalenie z RFN zatem może nastąpić, lub nie, w zależności od tego, co w danym momencie postanowi władza. Porozumienie ministrów niemieckich Landów z 1966 r. odnośnie niewydalania uchodźców ze Wschodu wydaje się nie stanowić takiej gwarancji. Istnieje precedens - przed kilkoma laty władze Bawarii wyrzuciły do Czechosłowacji uciekinierów z tego państwa. Dopóki to nie zostanie zmienione, nie istnieją szanse na rozwiązanie tego problemu. Można by na to odpowiedzieć, że o ile dla azylantów sprawa ta ma znaczenie ogromne, o tyle dla państwa niemieckiego tylko marginalne. RFN jest państwem bogatym, które może zrezygnować z ewentualnych korzyści ekonomicznych, jakie zapewne przyniosłyby szybkie decyzje. Państwo to posiada wystarczające środki aby utrzymać kilka tysięcy uchodźców przez dowolnie długi okres. Dla państwa może być natomiast niekorzystne, gdyby okazało się, że zbytne przejęcie się sprawami uchodźców z Polski może popsuć dobre stosunki z ZSRR i wpłynąć negatywnie na planowaną budowę gazociągu z Syberii. Wydaje się jednak, że cała sprawa nie ma tej rangi. Władze radzieckie zapewne znacznie bardziej potrzebują twardej waluty na utrzymanie dotychczasowego systemu rządów, niż państwa zachodnie pragną korzyści z syberyjskiego gazu. Francja i inne państwa również objęte projektem zdają się nie przejmować zbyt wiele możliwościami nacisku Kremla i sytuacja uchodźców w Polsce wygląda tam zupełnie inaczej. Być może istnieją inne przyczyny, dla których rząd RFN prowadzi właśnie taką politykę. Mogłoby w grę wchodzić jakieś układy dotyczące stosunków z NRD i ewentualne ustępstwa Moskwy w tym zakresie, nie mam jednak żadnego dowodu, że tak jest istotnie. Logika każe jednak szukać racjonalnych przyczyn określonej polityki władz RFN wobec polskich azylantów. Możliwe jest jednak i to, że polityka taka wcale nie istnieje, a nasz los jest wynikiem bezmyślnej gry biurokracji. Na pytanie, jaki jest stan faktyczny, mogłoby, gdyby chciały, udzielić odpowiedzi właściwe władze RFN. Te jednak nie wydają się być skłonne do wyjaśniania motywów leżących u podstaw ich decyzji.

Istnieje jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Od kilkunastu lat władze RFN opowiadały się za polityką pojednania między narodami polskim i niemieckim. Proces ten, zapoczątkowany historyczną wizytą kanclerza RFN Willy Brandta w Warszawie postępował powoli, ale wydawał by się mogło, że nie ma wątpliwości co do jego sukcesu. Społeczeństwo polskie powoli przezwyciężało najpierw wrogość, potem nieufność w stosunku do Niemców, a w szczególności do tych z RFN. W atmosferze tej wyrastało nowe pokolenie, nie obciążone niewyżbywalnymi urazami wojny. Ale za wcześnie jest jeszcze na stwierdzenie, że proces ten już się zakończył, że oto wkroczyliśmy w świetlany okres przyjaźni polsko-niemieckiej. Wiele urazów pozostało. Przybył z Polski patrzył na społeczeństwo zachodnionieemieckie z mieszaniną nieufności, podziwu i zazdrości. Staliśmy jakby na rozdrożu. Może przeważny podziw dla niemieckiej pracowitości, zdolności organizacyjnych, dla kultury narodu filozofów. A może decydujący wpływ na ocenę Polaków będzie miała zazdrość i rozgoryczenie na niesprawiedliwe wyroki historii, w których naród niemiecki także ma swój udział.

Chciałbym, żeby ludzie odpowiedzialni za obecny kształt polityki wobec uchodźców zdawali sobie sprawę z tego, że na dalszy rozwój stosunków polsko-niemieckich ogromny i decydujący wpływ będzie miała opinia środowiska emigrantów. To to, a nie oficjalna propaganda będzie kształtowała polską opinię publiczną. Propaganda PRL od 36 lat głosi przyjaźń polsko-radziecką z takim skutkiem, że Polakom zarzuca się dzisiaj chorobliwą rusofobię. Pragnęlibym także zwrócić uwagę kompetentnych władz, że obecnie mimo całkowitej odrębności i nieporównywalności sytuacji politycznej, Polacy znowu osują się osaczeni. Czują, że ich interesy narodowe znowu, po 43 latach są sprzeczne z interesami obu potężnych sąsiadów. I te obawy, choć może przesadzone, rodzą się przez sposób, w jaki władze RFN traktują polskich uchodźców.

Na nie jeszcze nie jest za późno. Odrobiną dobrej woli władze niemieckie mogą osiągnąć więcej niż uzyskały kosztem wielu miliardów marek pomocy finansowej.

RAFAŁ RING

/nazwisko i adres znane redakcji/

W numerze następnym:

Cyganie - Roma - Sinti - kto zarobił na Pomniku Męczeństwa Cyganów w Oświęcimiu

Eksport polskiej myśli technicznej - jak partia eksploatuje polskich robotników w RFN

Kariery sadystów - kto to jest naczelnik więzienia w Kamieniu Pomorskim Marian Wroński

oraz

Informacje, Wywiady, Relacje - aktualne sprawy Polaków w Niemczech Zachodnich

i naiwni

Dlaczego "Solidarność" przegrała? Czy KKP składała się z ludzi upojonych sukcesem, władzą? Co robili eksperci? Czy katastrofy można było uniknąć? Czy możliwe było porozumienie z władzą przed 13.12.? Co należało zrobić? Kto zawinił?

Tego rodzaju pytanie zadaje sobie dzisiaj każdy Polak. Jest to oczywiście zupełnie naturalne. Należy wyciągnąć wnioski z historii.

Tekst zamieszczony poniżej jest listem czytelnika, który został przez nas nieco skrócony. Mamy nadzieję, że pan R.M. nie weźmie nam tego za złe. Próby nawiązania z nim kontaktu niestety nie powiodły się. List p. R.M. zawiera sądy kontrowersyjne. Chcielibyśmy potraktować go jako zaproszenie do dyskusji. Bylibyśmy wdzięczni naszemu czytelnikowi, gdyby zechciał podzielić się z nami swoimi opiniami i przemyśleniami dotyczącymi tej kwestii.

Czy naiwność można wybaczyć

Z większości publikacji BI można wywnioskować, że dzień 13.12.81 był dla Polaków wielką niespodzianką i szokiem mógł być ten dzień tylko dla tych, którzy nie byli zaangażowani w sprawę przemian zachodzących w Polsce. Nie mogli oni, czy też nie chcieli zauważyć tego, co się kroi.

Inna ogromna część społeczeństwa była z kolei tak zaangażowana w petranki i strajki, że też w zasadzie niczego nie zauważyła. Dotyczy to głównie szeregowych działaczy "Solidarności". Lecz również wśród działaczy wyższego szczebla mało było takich, którzy zastanawiali się nad tym, co będzie. Słabo wierzyli w potęgę 10-milionowej organizacji.

Ja osobiście wierzyłem w "Solidarność" gdzieś do marca 1981 roku, dokładnie do sprawy bydgoskiej. W tamtych dniach straciłem całą nadzieję. Stało się dla mnie jasne, że nie dojdzie w Polsce do zmian na lepsze.

Góra "Solidarności" podzieliła się na dwie silne frakcje: na niebezpiecznych furciaków typu Jurczyk, Rulewski i na ludzi naiwnych. Nie chcę wdawać się w spekulacje i rozważać co by było, gdyby do władzy doszli ci pierwsi. Przerazenie ogarnia mnie na myśl o tym. W "Solidarności" zwyciężyła jednak koncepcja porozumienia i główny jej rzecznik - Lech Wałęsa. Przy władzy utrzymali się ludzie naiwni. Delegaci wybrali mniejsze zło. Być może było już za późno na zmiany w taktyce.

W tym samym czasie radio, TV i prasa przygotowywała grunt pod zamach Jaruzelskiego. Z każdego prawie dziennika TV można się było dowiedzieć o napadach, pożarach, kłóskach, anarchii i terroryzmie. Ze środków masowego przekazu wiało grozą. Niewni nie zauważyli tego, siedzieli przy stole i rozmawiali z komunistami. Na nic nauki historii. Były Węgry 56 i Czechosłowacja 68. Był polski październik 56 i były obietnice. Komuniści udowodnili jednak, że słowa się nie liczą. I znowu zaczęto z nimi rozmawiać, uwierano, że tym razem się uda.

Dlatego mam za nie kierownictwu "Solidarności", że przez swoją niewiedzę, a przede wszystkim naiwność, zaprzepaściła historyczną szansę narodu polskiego.

R.M.

SPORT i POLITYKA

Pisząc w poprzednim felietonie, że wkrótce polscy piłkarze będą chodzić w glorii ... mistrzów świata, niewiele się pomyliłem. Niestety do meczu z Włochami przystąpili biało-czerwoni z kompleksem Bońka, bez wiary w zwycięstwo. Podobny kompleks ma również drużyna niemiecka. Brak Rummenige lub jego niepełna sprawność fizyczna natychmiast odbijają się na psychice pozostałych graczy, którzy stają się owcami bez pasterza. Zdominowani przez przywódcę członkowie zespołu pozostawiają sobie popadać w kompleks niższości, tracą wiarę we własne siły, nie są w stanie rozwinąć własnej inicjatywy i wyjdą z cienia "szefa". Zjawisko znane nie tylko w sporcie.

Nawet prowadzenie Francuzów 1:0 w "małym finale" nie podważyło mojej wiary w zwycięstwo polskiego zespołu, który wraz z Bońkiem stał się znów drużyną wilków żądnych bramek. Gdy Polacy prowadzili już 3:1 nasunąć się mogły analogie do meczu Francja - RFN. Polska drużyna grała jednak mądrze taktycznie i nie pozwoliła sobie na wpadkę. Pokonała zasłużenie trójkolorowych, którzy sami o sobie twierdzą, że tak jak Brazylijczycy, demonstrowali najlepszą piłkę nożną. Nie podważając widowiskowości futbolu francusko-iberyjsko-afrykańskiego, jestem zdecydowanym oponentem wynoszenia drużyny francuskiej na piedestały. Okazało się, że jest to drużyna bez sportowego zacięcia - niektóre "gwiazdy" nie znalazły motywacji do walki o trzecie miejsce - i bez cienia zmysłu taktycznego. Moim zdaniem Francuzi przegrali z Niemcami więcej niż zasłużenie. W piłkę nożną, wbrew pozorom, nie gra się tylko nogami.

Co by nie myśleć o widowiskowych wartościach - dla mnie była to wspaniała zabawa - gry na czas przy chorągiewce różnej, demonstrowanej przez Smolarka & Co. w meczu z ZSRR, to drużynie polskiej nie można odmówić inteligencji, zmysłu taktycznego oraz woli walki, którą reprezentacja Polski po raz pierwszy w tak wspaniały sposób zademonstrowała w pamiętnym meczu "stulecia" na Wembley.

Walory te oraz dużo szczęścia zdecydowały o tym, że nasza drużyna - najstarsza od 10 lat - powtórzyła sukces z 1974 r. Tylko pech przeszkodził polskiej reprezentacji w awansie do finału mistrzostw w 1974 r. W Argentynie Deyna - obecnie emeryt piłkarski w San Diego - zawiódł w najważniejszym momencie nie strzelając gospodarzom karnego. Drużyna polska straciła rytm i wiarę w zwycięstwo.

Tym razem biało-czerwonych pech nie prześladował. Mieli raczej szczęście, jak np. w meczu z Kamerunem, kiedy polska bramka kilkakrotnie stała otworem, ale czarne "wunderkinder" trafiały nogą w trawę, zamiast w piłkę. Tak oto nasza drużyna ponownie doszła do zaszczytów, których wartość sportowa jest niepodważalna.

Jest ona ważna, tak zresztą jak i sama gra zespołu, bardziej dla kibiców. Od kibica-papieża otrzymali też nasi piłkarze telegramy gratulacyjne. Faktu tego nie przemilczała krajowa prasa i środki masowego przekazu PRL, o których polska anegdotka mówi, że są dużo "lepsze" niż goebbelsowska propaganda. Polskie publikatory szeroko relacjonują przyjęcie zgotowane drużynie przez Jaruzelskiego, którego obowiązkowo fotografowano w towarzystwie Bońka. Jak widać Jaruzelski jest o wiele inteligentniejszym władcą niż jego poprzednicy.

Prasa krajowa nie podaje jednak, jakie w końcu premie otrzymali piłkarze i komu z kadry pozwolą na występy na Zachodzie. Wymienia się za to wszystkie odznaczenia, jakimi ludowe państwo udekorowało bohaterów. Lato jako jedyny, dostał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Piechniczek i Żmuda otrzymali Krzyże Kawalerskie. Oprócz tego wszyscy otrzymali medale "bezpłatne" choć nie jestem pewien, czy za odznaczenie "Za wybitne osiągnięcia sportowe" nie przysługują gratyfikacje. Lato otrzymał to odznaczenie już po raz czwarty. Rozpatrując postawę "legionistów" w aspekcie medali i uścisku ręki Jaruzelskiego dziwi mnie, że sportowcy ci pozwalają WRON-ie wykorzystywać swoje sportowe sukcesy w celach poprawy swojego szarganego prestiżu. Trudno mi przypuszczać, aby "legioniści" po kilkuletnim pbycie na Zachodzie nie wyciągnęli odpowiednich wniosków o "władzy ludowej", a obecnie o władzy jaruzelskiej. Nie przekonają mnie argumenty, że piłkarze muszą w takich imprezach brać udział na zasadzie nolens-volens. Przecież można nagle ciężko zachorować.

Obiecałem napisać o sporcie masowym i o Fibaku, a tymczasem rozpisałem się o "Espana 82" i naszych piłkarzach. Tematy aktualne mają zawsze pierwszeństwo.

Jaka może być mowa o sporcie masowym w PRL, kiedy nie stać było władz na kupienie piłkarzom kadry biletów samolotowych na powrót do Polski w jakimś poważnym towarzystwie lotniczym. Czytając między wierszami opis powrotu do Polski dowiadujemy się z prasy krajowej, że przerażenie /-zdziwienie/ ogarnęło piłkarzy, dziennikarzy na widok bardzo wysłużonego samolotu IL-18, który miał całą ekipę na swych śmigłach dowieźć do Polski. Samolot podstawiono zresztą z kilkugodzinnym opóźnieniem, którego przyczynę objaśniają dalsze wypadki. Napiętą atmosferę rozładowywał pilot Dobrowolski robiąc dobrą minę do złej gry. Gra zresztą trwała niedługo. Ledwie stare pudło "śmignęło" w powietrze, trzeba było natychmiast wracać na lotnisko madryckie z powodu defektu podwozia. Na lotnisku ogłoszono alarm: sikawki, karetki, strażacy, lekarze itd. ustawili się przy pasie startowym w oczekiwaniu polskiego "kamikadza" - obawiano się, że będzie lądował na jednym kole. Na szczęście podwozie się otworzyło i obeszło się tylko na strachu.

Kto nie przeżył podobnej sytuacji, nie zrozumie dlaczego nadal boję się latać samolotem. Dlatego też wyobrażam sobie, z jaką ulgą odetchnęli piłkarze, gdy samolot szczęśliwie wylądował w Madrycie. Należy tylko podziwiać ich za to, że w kilka godzin później mieli odwagę wsiąść do innego samolotu LOT-u. Przylot piłkarzy nastąpił więc w nocy, z 12-godzinnym opóźnieniem.

Jak można mówić o sporcie masowym w PRL, kiedy władze sportowe nie stać na zapłacenie składek członkowskich w organizacjach międzynarodowych. Z tego powodu o mały włos doszło do niedopuszczenia polskich szermierzy do mistrzostw świata w Rzymie. Na telegraficzne ponaglenie FIE odnośnie zapłaty składek - 2,5 tys. dolarów - Polski Związek Szermierzy wysłał do Rzymu ekipę z czekami Banco di Roma bez pokrycia. PS podając tę wiadomość w ten sposób, próbuje skołować czytelnika, któremu może się wydawać, że wina leży po stronie banku, który nie ma pieniędzy, a nie po stronie właściciela czeków, którego konto świeci pustkami.

Powyższe przykłady dowodzą, że straszliwy upadek gospodarczy komunistycznego systemu w Polsce dotyka również sportu wycynowego - tej gałęzi życia społecznego, która zawsze przecież miała absolutny priorytet, bo nadawała się doskonale do propagandy wyższości systemu komunistycznego nad kapitalistycznym. Jaka może być mowa o sporcie masowym?

Prawy obrońca

lista internowanych

Publikujemy kolejną listę internowanych. W dalszym ciągu prosimy Czytelników o nadsyłanie informacji o losie internowanych.

W Nr. 12 "BI" zamieściliśmy na liście internowanych nazwiska Seweryna Blumsta i Mirosława Chojeckiego. Niestety prawdopodobnie popełniliśmy błąd, gdyż nie sądzimy, aby mieli oni swoich imienników wśród internowanych. Błąd wynikał z tego, że była to, jak przypuszczamy, lista jaruzelska osób przeznaczonych do internowania.

- | | |
|---|---|
| Acholer Wiesława, Wrocław | Bakański Marek, Wrocław, ul. Zaporońska 4 |
| Achromowicz, Wrocław, córka Lucjana | Balenkowski Janusz, Wrocław, ul. Buska 12/22, ob. Grodków |
| Achromowicz Lucjan, Wrocław | Bania J., Wrocław |
| Adamczyk Andrzej, Gdańsk, ob. Łuczyca, wyrok 4.5 l. | Banach Adam, Siedlec Strzebnicki-Tokary, woj. wrocławskie |
| Afeltowicz Bernard, Wrocław, ul. Pawłowa 13/1 | Baran B., Szczecin, "Jedność" |
| Albrecht Paweł, Wrocław, ul. H. Kononickiej 54 | Barankowski Bogdan, s. Stanisława, Wrocław |
| Alfawicki Jerzy, Wrocław, ul. Kamienna 116/7 | Barański Mieczysław, Cieszków, woj. wrocławskie, Rynek 7 |
| Allert, Wrocław | Barbuch Witold, s. Aleksandra, Wrocław |
| Andruchow /Andrychow/ Tadeusz Wrocław, ul. Grabiszyńska 315/61, ob. Grodków | Barnier Adam, Wrocław, ul. Olszewska |
| Andruszkow Stanisław, Środa Śląska, ul. Legnicka 15/4 | Bartkiewicz Janina, Wrocław, ul. Sudecka 136 |
| Andrusyna Zbigniew, Wrocław, ul. Chłopska 34/12 | Barwik /Bernik/ Czesław, Wrocław ul. Komuny Paryskiej 45/2, ob. Grodków, woj. opolskie, ul. Sienkiewicza 23 |
| Antolak Wiesława, Wrocław, ul. Czarnieckiego 5/124 | Bartkowski A., Wrocław, ul. Zachodnia 19/7 |
| Anuszkiewicz Julia, Wrocław, ul. Zaporoska 38/21 | Bartkowski Andrzej, Wrocław. ul. Śląska 175/4 |
| Arkowski Józef, Wrocław, ul. Bobrza 6/25, ob. Grodków woj. opolskie ul. Sienkiewicza 23 | Bartłomiejczak Emil, Wrocław, ul. Hercena 10/2 |
| Askola Wiesława, Wrocław | Baruk Janusz, Wrocław |
| Aufar, Wrocław | Behalerski, Wrocław |
| Sabiarz Ryszard, Wrocław | Bekesza Marta, Wrocław, ul. Szanieckiego 33 |
| Baczek /Boczek/ Tadeusz, Wrocław, ul. Nasienna 23 | Bem Maksymilian Stanisław, Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalina 15/8 |
| Baczkowska /Baczkowska/ J., Wrocław, ul. Kościuszki 32 | Ben, Wrocław |
| Bagiński Tadeusz, Wrocław, ul. Saperów 9/13 | Berczyk, Wrocław |
| Bagoński, Wrocław | Bereszynski Zbigniew, Opole |

- Biały Włodzimierz, Wrocław,
ul. Braci Gierymskich 85,
student prawa
- Bielawski Piotr, Wrocław,
ul. Piórkowa 17/4, ob.
Grodków, woj. opolskie,
ul. Sienkiewicza 25
- Bieńczyk, Wrocław, ul. Borowska
96
- Biernat Władysław, Milicz, woj.
wrocł., ul. Brzozowa 6
- Bitkowski A., Wrocław
- Blachut/Błachut/ Krzysztof,
Wrocław, ul. Oficerska 11/3,
student prawa
- Blachwiej/Błachwiej/ Czesław,
Wrocław, ul. Wojska Polskie-
go 15/4, student
- Błaszczekowski/Błaszczekowski/,
Wrocław
- Błaszczyk, Wrocław
- Błaszowska/Błaszowska/, Wroc-
ław
- Bobrowski Z., Wrocław
- Bogacka Irena, Wrocław
- Bogacz Otylia, Wrocław, ul. Poz-
nańska 3/77
- Boguszewski Stanisław, Wrocław
- Bojk Ryszard, Wrocław, ul. Ro-
manowskiego 26/2, ob. Grod-
ków
- Boker Tadeusz, s. Władysława,
Wrocław
- Bokiński Antoni, Wrocław, ul.
Zimska 24/27
- Boruk Janusz, Wrocław, ul. Wiel-
ka 32/8
- Borlich, Wrocław
- Borlik Czesław, s. Ignacego,
Wrocław, ul. Komuny Paryskiej
- Borowski Jan, Wrocław, ul. Kozo-
niowska/nieczyt./ 14, obóz
Grodków
- Borowski Ireneusz, s. Henryka,
Wrocław
- Borowski Ryszard, Wrocław, ul.
Barlickiego 14/4, ob. Grod-
ków
- Borzech, ob. Zalesie, woj. rze-
zowskie, chory
- Boski Józef, Moszczanka 156,
woj. wrocł.
- Bratkowski Andrzej, Wrocław
- Brewniak Władysław, Jarosław,
ksiądz, aresztowany 2.04.82
- Broda Jarosław, Wrocław, ul. Got-
walda 17/3, ob. Grodków
- Brokowski Zbigniew, Wrocław,
ul. Głogowska 15/6, ob. Grod-
ków, woj. opolskie
- Brzezińska Olga, Wrocław, ul.
Lwowska 7/9
- Brzeziński Marian, s. Leona,
Wrocław, ul. Spółdzielcza 9/2
ob. Grodków
- Brzozowski Ireneusz, Wrocław,
ul. Przewodników Pracy 155
lub Bełchatów, Osiedle 1000-
lecia 6/40, ob. Grodków
- Brzozowski Zbigniew, Wrocław,
ul. Głogowska
- Bryła Bogdan, Wrocław, ul. Le-
szczyńskiego 7
- Bryła Marian, ul. Stalowowska
13, prawdopodobnie Wrocław
- Bryła Stefan, Wrocław, ul. Lu-
bińska 20/28
- Bujwid Anna, Wrocław, ul. Gottwal-
da 17/3
- Bujwid Jolanta, Wrocław, ul.
Gottwalda 17/3
- Burak Marek, Wrocław, ul. Stop-
nicka 20/6, ob. Grodków
- Burszała Bogdan, Syców
- Chłopecki Marian, Oleśnica Śla-
ska, Rynek 40b/6
- Chmielewska Maria, Szczecin,
Stocznia im. A. Warskiego
aresztowana 13/14.12.81
- Chochrek Józef, Wrocław, ul.
Zdrowa 16
- Chojniak Wojciech, Wrocław,
ul. Zielonogórska 6/10
- Chojniczuk Ryszard, Wrocław
- Chrapkowski Wojciech, Wrocław,
ul. Ścinawska 22/23
- Chrobot Bożena, Wrocław, ul.
Białowieska 20/7
- Chrobot Krzysztof, s. Jana,
Wrocław, ul. Strzegomska 303/5
ob. Grodków
- Chronowski Marek, Wrocław
- Chrupa Lesław, Wrocław, ul. Ryd-
giera 30/6
- Cimirski Stanisław, Wrocław,
ul. Łęczycka 7/7

Z KRONIKI MILICYJNEJ

Wyroki dla organizatorów strajku w hucie "Baildon"

Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego skazał: Adama Andruszkiewicza na 1.5 roku więzienia, Zbigniewa Malinowskiego na rok i 3 miesiące, Ryszarda Furgalę na 10 miesięcy, Jerzego Rojka na rok i 3 miesiące, Józefa Kaczorowskiego na 10 miesięcy, Zbigniewa Martynowicza na rok więzienia, Jerzego Sonka na 10 miesięcy, Stanisława Przeradzkiego, Henryka Łaka, Marka Maja na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 4 lata i 15 tys. zł grzywny, Jana Burzyńskiego na 6 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata. Zbigniewa Rogońca uniewinniono.

Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni w trybie doraźnym skazał za zorganizowanie strajku Rudolfa Zajacę na 6.5 roku więzienia i pozbawienia praw publicznych na 5 lat, Eugeniusza Szymanckiego na 5 lat pozbawienia wolności i p.p.p. na 4 lata, Czesława Nowaka na 4.5 roku i p.p.p. na 4 lata, Wiesława Wika-Czarnowskiego na 3 lata i 1 rok pozbawienia p.p., Gintera Albrechta na 1 rok i 3 tys. zł grzywny. Alinie Sokulskiej warunkowo umorzono sprawę na 2 lata.

Jak podaje rzecznik prasowy Ministerstwa Sprawiedliwości do dnia 19.06.82 sądy rozpatrzyły sprawy 396 oskarżonych o kolportaż ulotek. Skazano 350 osób.

Sąd Wojewódzki w Toruniu rozpatrzył sprawę 13 pracowników toruńskich zakładów pracy oskarżając ich o kontynuowanie działalności związkowej po ogłoszeniu stanu wojennego do dnia 20.04.82 poprzez uczestniczenie w zebraniach związkowych, zorganizowanie kolportażu i kolportowanie ulotek wśród pracowników "Elany" i "Enta-Apatona" oraz na terenie Kowalewa. Skazani zostali: Kazimierz Noga na 3.5 roku więzienia i pozbawienia praw publicznych na 3 lata, Ryszard Pawełczyk na 3 lata więzienia i p.p.p. na 2 lata, Marek K. na 2 lata więzienia, Piotr Ł. na rok więzienia, Lech R. na 1.5 roku, Andrzej L. na 1.5 roku, Jan D. na 1.5 roku, Aleksander J. na rok więzienia. Wykonanie wyroków zawieszono na okres 2 lat z wyjątkiem dwóch skazanych K. Nogi i R. Pawełczyka uznając ich za gł. "organizatorów". Dodatkowe kary pieniężne w wysokości 20-25 tys. zł. Ryszarda S. i Cezarego M. sąd uniewinnił.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał Edwarda Pulchnego na 4 lata więzienia i pozbawienia praw publicznych na 3 lata za nielegalne przekroczenie granicy polsko-czechosłowackiej i czechosłowacko-węgierskiej.

Sąd Pomorskiego Okręgu Woj. skazał na rok więzienia Franciszka B. za nawoływanie do strajku i ubliżanie p. Jaruzelskiemu poprzez umieszczenie napisu przy bramie Fabryki Maszyn Rolniczych w Darłowie.

Sąd Marynarki Wojennej w trybie doraźnym skazał nauczyciela Piotra Wasilewskiego za czytanie z uczniami 12 lutego ulotek. Informację tę podaliśmy już w numerze 7 "B1". Powtarzamy ją ze względu na podanie nazwiska skazanego.

Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego skazał 16 osób - oskarżonych o kontynuowanie działalności związkowej w "Podziemnym NSZZ Solidarność Ziemi Świebodzińskiej". Grupa ta zajmowała się sporządzaniem i kolportowaniem ulotek, plakatów i organizowaniem akcji propagandowych. Wśród skazanych znajdują się:

Czesław Stasiak, technik z Elteny, 6 lat więzienia i p.p.p. na 3 lata
Tadeusz Rzeszódko, rencista, 5 lat więzienia i p.p.p. na 3 lata
Ryszard Nogajewski, prac. Fabryki Mebli, 4 lata więzienia i pozabawienie p.p. na 3 lata
Zbigniew Leszczyński, technik z Elteny, 3 lata w. i p.p.p. na 2 lata
Wacław Ertel, Elektromonter PB "Nadodrże", 3 lata więzienia i p.p.p. na 2 lata
Adam Ochędzan, prac. Rejonu Dróg Publicznych, 3 lata więzienia i p.p.p. na 2 lata
Paweł Zalisz, kierowca kolumny transp. sanitarnego, 5 lat więzienia i p.p.p. na 3 lata
Hubert Braszczuk/nazwisko nieczytelne/, były wiceprezes Sądu Rejonowego, 4 lata więzienia i p.p.p. na 3 lata.
Jan Gierasimowicz, Andrzej Biek, Ryszard Matwiejczyk, Romuald Markaniec/ Machaniec/, Maria Rejment-Proch - 2 lata więzienia w zawieszaniu na 3 lata. 3 osoby uniewinniono.

Sąd Rejonowy dla wrocławskiej dzielnicy Krzyki skazał Wandę K. na rok więzienia i Kazimierza K. na 10 miesięcy więzienia za "utrudnianie postępowania karnego wobec poszukiwanego na podstawie listu gończego ekstremistycznego działacza wrocławskiej "Solidarności" Józefa Pinióra".

Małżeństwo K. ukrywało w swoim mieszkaniu przez pewien czas poszukiwanego J. Pinióra. Zawieszono wykonanie kary na okres 2 lat ze względu na podeszły /60 i 67 lat/ wiek skazanych.

W dniu 28.06.82 aresztowano 257 uczestników manifestacji we Wrocławiu. Jak podaje "Gazeta Robotnicza"/29.06.82/ "środków przymusu bezpośredniego" nie zastosowano. Wobec aresztowanych zostaną skierowane wnioski do kolegiów d/s wykroczeń.

Wśród aresztowanych działaczy "Radia Solidarność" znajduje się spikerka tej rozgłośni Irena Romaszewska.

Służba Bezpieczeństwa ujawniła kolejne podziemne grupy młodzieżowe.

W Jastrzębiu - "Młodzieżową Organizację Solidarność" skupiającą uczniów Zasadniczej Szkoły Górniczej w wieku od 15 do 18 lat, zajmującą się sporządzaniem /ręcznie, przy pomocy pisaków i długopisów/ ulotek, kolportowaniem ich i malowaniem haseł na murach.

W Bytomiu - "Ruch Młodzieży Niezależnej", 12-to osobową grupę uczniów V LO i Zespołu Szkół Samochodowych.

W Zawierciu - SAGO.- Szkolną Antykryzysową Grupę Operacyjną, założoną przez uczniów LO. W listopadzie ubiegłego roku grupa ta przekształciła się w WNN BEM - Wolność, Niezawisłość, Niezależność - Brygada Ekstremy Młodzieżowej. Utożsamiała się z KPN.

Wśród wszczętych śledztw w czerwcu przez prokuratorów wojskowych znajdują się m.in. sprawy przeciwko:

Ireneuszowi K., pracownikowi kopalni "Kazimierz Julian" w Sosnowcu i Jarosławowi N., górnikowi kopalni "Niwka-Modrzejów" w Sosnowcu, podejrzanym o usiłowanie porwania samolotu PLL "Lot" w dn. 8.06.82.

Markowi Ryszardowi R., pracownikowi Zakładów Kineskopowych "Uni-tra-Polkolor" w Piasecznie, podejrzanemu o posiadanie radiowego aparatu nadawczego i nadawanie przy jego użyciu audycji radiowych Waldemarowi C., prac. Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Białymstoku, podejrzanemu o podpalenie komisariatu MO oraz o przygotowywanie i gromadzenie materiałów wybuchowych i zapalających, a także o wyprodukowanie bomby zegarowej.

Pawłowi K. i Jerzemu R., pracownikom MZK w Warszawie, podejrzanym o drukowanie i rozpowszechnianie w miejscach publicznych podziemnych wydawnictw nawołujących do organizowania strajków i akcji protestacyjnych.

opracował L.K.

Stodieck's

Bookhandling & Galerie

Richard-Wagner-Str. 39

Berlin 10 - ☎ 341040

W księgarni Stodieck'a przy Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10 odbywa się wystawa fotografii pt. "Gdańsk w sierpniu 1980". Ponadto eksponowane są oryginalne plakaty "Solidarności", znaczki i plakiety. Niektóre są do nabycia. Księgarnia otwarta jest w godz. 9,00 - 18,30, w soboty 10,00 - 14,00.

Przypominamy, że w księgarni można nabyć również "Biuletyn Informacyjny".

W jaki sposób można otrzymać "Biuletyn Informacyjny"?

Proponujemy naszym Czytelnikom prenumeratę naszego pisma:

kwartalnie - DM 18,-

półrocznie - DM 36,- plus kosztu przesyłki.

Zamówienie na prenumeratę prosimy przekazywać na adres:

"Biuletyn Informacyjny"

Katzbachstr. 36

1000 Berlin 61

Należność prosimy przekazywać na konto:

SPARKASSE DER STADT BERLIN WEST

Konto Nr 122 001 23 82

BLZ 100 500 00

Dopisek "Biuletyn"

Ponadto informujemy, że "Biuletyn" można nabyć w kioskach na Bahnhof ZOO oraz w punkcie sprzedaży "Internationale Presse" obok Bahnhof ZOO. Poza tym "Biuletyn" sprzedawany jest w księgarni STODIECK'S, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10.

Nakład 750 egzemplarzy

Kosztu druku pojedynczego egz. DM 3,-

V.i.d.s.P. Edward Klimczak, Katzbachstr. 36, Berlin 61

Redakcja: Leszek Kaleta, Edward Klimczak, Zdzisław Kubalczak, Andrzej Lewandowski, Joanna M., Stanisław Ochocki, Ramirez, Leszek Woźniak.

/Nawet podpisane materiały niekoniecznie oddają poglądy redakcji/

"Biuletyn Informacyjny" jest niezależną publikacją KOS-u i ukazuje się od stycznia 1982 r. jako dwutygodnik. Finansowany jest z wpływów ze sprzedaży oraz z datków. Członkowie redakcji nie otrzymują wynagrodzenia.

Ze względu na trudności lokalowe kolejne zebranie Komitetu Obrony "Solidarności" odbędzie się dopiero w sierpniu.